Rok III. Kwiecień 1914. Nr. 4.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca z wyjątkiem Sierpnia i Września.

TREŚĆ:

Trzy zjazdy „Zjednoczenia". — *Kazimierz Swojski.*
Praca kulturalna w zaborze austryackim. — *T...ski.*
Zagadnienie demokratyzmu w ruchu narodowym. — *Es.*
Zakres etyki narodowej w stosunku do socyologii. — *Z. R.*
Z książek:
Dr. W. S. Dąbrowiecki: Z zagadnień sprawy polsko-ruskiej.
Józef Piłsudski: 22 stycznia 1863.
M. Sokolnicki: Skrzynecki.
Z chwili bieżącej.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 14, m. 21, II. p.

Godziny urzędowe: Poniedziałek i Piątek od 12—1.

ROK III. KWIECIEŃ 1914. Nr. 4.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 21, II. p.

Trzy zjazdy „Zjednoczenia“.

„Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą“ jest najstarszem zrzeszeniem towarzystw młodzieży polskiej. Powstało ono w czasie, kiedy nietylko obecnych kierunków i organizacyi politycznych społeczeństwa polskiego nie było, ale kiedy nie istniały jeszcze te nawet stronnictwa, które w r. 1905 wyśpiewały najwyższe tony swych aspiracyi politycznych, t. j. Demokracya Narodowa i Polska Partya Socyalistyczna.

Pod dość dużym wpływem ideologii „emigracyjnej“ Rapperswillu kształtowało się pierwotne oblicze Zjednoczenia. Zawierało ono w sobie składniki, które potem podzieliły się między dwa obozy: „narodowy“ i „socyalistyczny“. Podział na socyalistów i narodowców nie dokonał się był jeszcze naówczas w „młodszych“ szeregach „starszego“ społeczeństwa. Socyalistami byli główni w przyszłości kierownicy ruchu demokratyczno-narodowego. W Zjednoczeniu też silne były wpływy ideologii socyalistycznej.

Dopiero w lat kilka po upadku „Ligi Polskiej“ i zorganizowaniu „Ligi Narodowej“ Zjednoczenie, po rozłamie wewnętrznym, zostaje przy krystalizującym się coraz wyraźniej ruchu demokratyczno-narodowym.

Lata ugodowej i słowiańskiej polityki D. N. wywołują jednak szybką bardzo opozycyę w szeregach młodzieży i zupełne odsunięcie się Zjednoczenia z pod wpływów tego stronnictwa.

Po dość zresztą krótkim okresie złudzeń, że zugodowienie stronnictwa D. N. przypisać należy osobistym kwalifikacyom i błędom jego kierowników, przychodzi świadomość konieczności sięgnięcia do podstaw ideowych kierunku „wszechpolskiego“, poddania gruntownej rewizyi różnych jego wskazań w rodzaju

słynnej „jedności narodowej", która w ujęciu tego kierunku nakazywała poprostu niedbały stosunek do żywotnych postulatów ekonomicznej natury warstw pracujących w imię nieburzenia spokoju wewnętrznego życia narodu i t. p.

Nacyonalizm D. N., czerpiący swe źródło w pesymiźmie, w niewierze w siły i wartość narodu, oparty jedynie na przeświadczeniu, że jesteśmy otoczeni nieprzerwalnym łańcuchem wrogów zewnętrznych i wewnętrznych i nakazujący jedynie obronę przed nimi, a bardziej jeszcze bezsilną i bezczynną nienawiść, nie dający natomiast wskazań pozytywnych, nie stawiający zadań żywotnych narodowi przed oczy; specyficznie beznadziejna „obrona stanu posiadania", mająca zastąpić walkę o wolność — straciły kredyt moralny u młodzieży.

Idea „moralna" Niepodległości Polski ustąpić musiała silnemu, żywiołowemu dążeniu do realizowania tego naczelnego politycznego postulatu — i wraz zatem skonkretyzował się i powiększył zakres obowiązków młodzieży.

* * *

Jest więc Zjednoczenie w dzisiejszej postaci zrzeszeniem zarówno starem, jak i nowem. Wszystkie te cechy, które przeciwnikom naszego kierunku pozwalają nas nazywać młodzieżą „neo-narodową", na gruncie zagranicznym od samego początku dokonywujących się zmian w ideologii młodzieży narodowej znalazły bardzo przychylny grunt. Cały szereg nowych idei i myśli ze Zjednoczenia dopiero przedostawał się do całości młodzieży narodowej.

A jednak, pomimo zmian zasadniczych, jakie się w charakterze Zjednoczenia dokonały, ciągłość pracy uchroniła je od różnych w dziedzinie ideowej i organizacyjnej niespodzianek, pozwoliła na ewolucyę poglądów zarówno pełną jak gruntowną, nadała mu te cechy, które różnym zdezoryentowanym grupom społeczeństwa nakazują stwierdzać pewną przedwczesną może powagę — w porównaniu oczywiście z obskurantyzmem pewnych grup i grupek młodzieży, skromnie ukrytym za rewolucyjnością przez cztery przynajmniej i duże R.

Ewolucya ideowa Zjednoczenia dokonywała się w tempie bardzo nieraz szybkiem, niemniej jednak pozostała ona tylko ewolucyą, ponieważ odpowiadała w całej rozciągłości usilnej a systematycznej pracy konkretnej i ideowej, prowadzonej w ścisłym kontakcie z całym obozem.

Ta ostatnia okoliczność uchroniła Zjednoczenie od jednego jeszcze bardzo poważnego niebezpieczeństwa, mianowicie od

„emigracyjnego“ charakteru jego pomysłów i koncepcyi ideowo-politycznych.

Na tle ogólnego charakteru Zjednoczenia znaczenie dorocznych zjazdów innem nieco będzie. choć bynajmniej nie mniejszem, niż w innych zrzeszeniach młodzieży.

Nigdy przed zjazdem Zjednoczenia nie słyszymy tak często skądinąd spotykanych pytań: jaka będzie uchwała w kwestyi społecznej? a żydowskiej? a szkolnej?

Nie słyszymy ich, bo dla tych, którzy się życiem młodzieży interesują, uchwała Zjednoczenia w każdej konkretnej sprawie jest tylko prostem wyciągnięciem wniosków z jego zasadniczych poglądów.

A że przytem wnioski zjazdowe Zjednoczenia rzadko bywają „strasznym dramatem, długości 4 kilometrów“ i nie są podlewane gęstym a niemiłym sosem niedowarzonych doktryn, zaciekłości czy zazdrości koteryjnej, nie na nich przeto skupia się uwaga ciekawych.

Dla tych, którzy zewnętrznie chcą badać życie młodzieży, zjazdy Zjednoczenia najmniejszy połów dostarczą, dla interesujących się głębiej — przedewszystkiem ciekawe będzie doroczne sprawozdanie z pracy, oraz dyskusya na temat żywotnych zagadnień życia narodowego i stosunków wśród młodzieży.

Sprawozdanie z pracy — to obowiązek Zarządu Zjednoczenia; ja chcę się podzielić z czytelnikami „Sprawy“ kilkoma tylko uwagami na temat ogólnej dyskusyi politycznej i stosunku „zagranicy“ do „kraju“ jak się na kilku Zjazdach Zjednoczenia w ostatnim okresie jego istnienia przedstawiał.

* * *

Byłem na trzech zjazdach Zjednoczenia: w Zurychu 1909 roku, w Genewie 1911 r. i w Liége 1913 r.

Na pierwszym ze wspomnianych zjazdów wyraźny był wpływ na Zjednoczenie starszego pokolenia młodzieży, tego, które wyższe studya zaczynało przed strajkiem szkolnym w Warszawie. Wpływ ten zaznaczył się w dwóch kierunkach. Po pierwsze, o ile chodzi o powagę Zjazdu, o gruntowne na podstawach naukowych i pewnem doświadczeniu życiowem oparte referaty i dyskusye; powtóre, w kierunku uznawania (nawet przez tych, którzy się bardzo gorąco oburzali na politykę D. N.) „Przeglądu Wszechpolskiego“ za jedyne źródło politycznej mądrości całego narodowego obozu.

Koncepcya kontynuowania kierunku „wszechpolskiego“, zdradzonego właśnie przez jego twórców, nie obca zresztą była w tym

czasie i różnym „frondom“ z D. N. Jednym z referentów zaproszonych na zjazd zuryski był p. Władysław Studnicki. Jego koncepcye „walki czynnej“ i ataki na ugodową politykę Koła Polskiego w Dumie spotykały się jeszcze ze strony „najstarszych“ pierwsze z pewnem niedowierzającem zaciekawieniem, drugie z nieśmiałym w imię jedności narodowej odporem.

Naogół jednak zjazd zuryski szedł wyraźnie w kierunku przyjmowania całego szeregu postulatów, wynikających z niepodległościowego stanowiska młodzieży. Wpływ elementów młodszych był już bardzo wyraźny. Zarysowała się tendencya zbliżenia do innych niepodległościowych grup młodzieży. Charakterystyczne słowa wypowiedział obecny na zjeździe przedstawiciel nowopowstającej leodyjskiej „Filarecyi“, otrzymawszy hiobową wieść o potępieniu, rzuconem na nich przez jednocześnie obradujący w Wiedniu Zjazd Związku Młodzieży Postępowej: „Koledzy, tamci nas wyklinają, wy do nas wyciągacie ręce“.

Harmonia między Zjednoczeniem a „filaretami“ popsuła się nieco w przyszłości, oddziałał na to cały szereg czynników politycznych. W każdym razie te słowa filarety dają wyraźne świadectwo tendencyom zuryskiego zjazdu. Jeden jeszcze ważny rys chcę podkreślić. „Zagranica“ była w zupełności wolna od wpływów organizującego się w tym czasie ruchu „zarzewiackiego“; na rozłam wśród młodzieży narodowej w kraju (wówczas prawie wyłącznie we Lwowie) patrzyła „objektywnie“, jako na skutek dezoryentacyi, która musiała jej zdaniem zapanować wśród młodzieży w kraju pod wpływem polityki D. N. ale od której uchronić się mogła i uchroniła się młodzież studyująca zagranicą.

To też bez względu na duże różnice, jakie wewnątrz samego Zjednoczenia zachodziły, powszechna była tendencya do skupienia, ujęcia w ręce „zagranicy“ pracy ideowej i organizacyjnej, aby jej owoce następnie przerzucić, jako jedyny środek uzdrawiający, do zdemoralizowanego „kraju“.

Zjazd Genewski był jubileuszowym — dwudziestym piątym. Warunki niezbyt sprzyjały nadaniu zjazdowi specyalnie uroczystego „jubileuszowego“ charakteru. Kierownictwo Zjednoczenia przeszło do tego czasu w ręce elementów młodszych, energicznych i jednolitych pod względem politycznym, nie posiadających jednak bezpośrednich wspomnień pracy akademickiej w kraju, a przez to skazanych w dużym stopniu na szukanie nowych metod pracy specyalnie dla terenu zagranicznego, aby pracy własnej nie uczynić jałową, w najlepszym razie mało użyteczną w skutkach dla terenu przyszłej pracy, t. j. kraju.

W tym czasie nietylko zamiera koncepcya uzdrawiania „kraju" przez „zagranicę", ale nawet dość często przebija się w obradach zjazdu przekonanie, że właściwa praca nad kształtowaniem podstaw kierunku odbywa się, bo odbywać się powinna, w kraju.

Ze spraw rozważanych na genewskim zjeździe na specyalną uwagę zasługuje sprawa skarbu narodowego.

Zarówno w sprawozdaniu Zarządu jak i w działalności zjazdowej komisyi rapperswillskiej znać było dokładne zrozumienie wagi i zadań instytucyi skarbowej, jako jednej z najważniejszych placówek pracy przygotowawczej.

Wreszcie dyskusya na wiecowem zebraniu w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny, mocne, bojowe ujęcie protestu i walka z mdłą, quasi-humanitarną rezolucyą filaretów, świadczyły dobitnie o kierunku, w jakim idzie myśl młodzieży Zjednoczeniowej — ujęta później w zasadniczej rezolucyi XXVI zjazdu (Paryż, 1912) w sprawie zadań ruchu niepodległościowego, skonfiskowanej w całości na łamach „Sprawy" przez c. k. prokuratoryę.

W grudniu 1913 obradował w Liége XXVII Zjazd Zjednoczenia. Jednem z głównych jego zadań było usystematyzowanie tych owoców pracy wewnętrznej, jakie się coraz wyraźniej zaznaczały u nowego pokolenia młodzieży narodowej, następnie wytknięcie ogólnej linii wychowania w zależności od zadań, jakie sobie młodzież narodowa zakreśla. Uchwały zjazdu znane są czytelnikom „Sprawy" z poprzedniego numeru pisma. Z dyskusyi, zdaniem mojem, podkreślić wypada żywe zajęcie się kwestyą społeczną, dotąd w pewnym przynajmniej zakresie obce u nas obozowi narodowemu, a następnie wyraźne postawienie sobie zadania przeprowadzenia pracy skupiającej w obozie t. zw. lewicy, zrozumienie potrzeby ideowego współżycia czynników niepodległościowych i przeciwstawienie jej zasadzie mechanicznego czysto współdziałania.

W stosunku do innych grup młodzieży, stojącej na stanowisku niepodległościowem, wszystkie wspomniane zjazdy Zjednoczenia bardzo silnie podkreślały tendencyę zbliżenia się wzajemnego i współdziałania w całym szeregu spraw, mających ogólnonarodowe znaczenie.

Kraków. *Kazimierz Swojski.*



Praca kulturalna w zaborze austryackim.

II.

Zasadniczą wytyczną przy omawianiu stosunków w Galicyi — niestety zbyt często pomijaną — powinno być stałe uwzględnianie niezwykłej różnolitości terenu, gdyż każdy niemal powiat posiada tu odmienne warunki bytu, różniące go od innych sąsiednich. Różnice te występują przy porównywaniu Galicyi zachodniej, czy też Śląska, z Galicyą wschodnią równie jaskrawo, czy weźmiemy pod uwagę zagadnienia ekonomiczne, czy kulturalne, czy wreszcie narodowościowe. Inaczej też wyglądają okolice nadwiślańskie od zapadłych, słabo zaludnionych powiatów podkarpackich.

Jest rzeczą oczywistą, że wobec tak różnolitych warunków i różnych stąd płynących potrzeb, niekorzystnem byłoby w Galicyi zcentralizowanie całokształtu działalności gospodarczej w zarządzie krajowym; i owszem, pożądaną jest w pewnych zakresach pracy jak najszersza inicyatywa czynników miejscowych.

W dzisiaj obowiązującym ustroju autonomicznym jest praca ta niełatwą, gdyż krępuje ją cały szereg okoliczności.

Jest rzeczą notoryczną, że ustrój gminny galicyjski posiada całe setki wad. Nie miejsce tu na ich szczegółowe rozpatrywanie, a chociażby i zestawienie, podkreślić jednak trzeba najważniejsze. Zarządy gminne są obecnie organem autonomii krajowej, mają jednak do załatwiania, legion spraw t. zw. „poruczonych", za które odpowiedzialne są w obec starostw, a więc organów rządu centralnego. Ten dualizm, zgubny w skutkach, nie wyczerpuje jednak wszystkiego, gdyż wójt, będąc organem wykonawczym wszystkich istniejących władz państwowych i krajowych, jest obowiązany do wykonywania wszystkich ich poleceń i oczywiście na wszystkiem obowiązany się rozumieć. Faktycznie, zwykłem jest, że o większości z kilkudziesięciu ciążących na nich obowiązkach wójtowie nawet nie wiedzą, tem mniej je wykonują. Fikcyi w każdym razie staje się zadość. Z największą intensywnością załatwia się sprawy wojskowe, mniejszą weterynaryjne, jeszcze mniejszą drogowe, zaś na samym końcu są inne pierwszorzędne sprawy, o ile niezałatwienie ich nie grozi nałożeniem przez starostwo grzywny za opóźnienie. Te ostatnie organa wglądają w pewnych okresach bardzo dokładnie w tajniki gospodarki gminnej, a dzieje się to zwykle przed wyborami do sejmu, czy parlamentu. Wójtowie zgromadzeni w siedzibie starostwa dostają zupełnie niemal jawnie instrukcye, jak przepro-

wadzać agitacyę za kandydatem rządowym, a steroryzowani przejrzystemi groźbami, starają się iść jak najbardziej na rękę władzy. Niema potrzeby dowodzenia, jak tego rodzaju funkcye wpływają na podniesienie poczucia samorządu wsi.

Brak inicyatywy, niedołężność, cechująca przeważającą część Rad gminnych i stojących na ich czele wójtów, jest wspólną, niestety, w większości wypadków władzom im przedłożonym — Radom powiatowym. Rady, względnie Wydziały powiatowe są w ostatnich czasach przedmiotem ostrych ataków ze strony stronnictw radykalnych, a przedewszystkiem Rusinów, którzy, kwestyonując zasadniczo ich celowość, żądają ich zniesienia. Ataki te, aczkolwiek merytorycznie mają niejednokrotnie słuszne podstawy, wypływają nie z faktycznej bezcelowości istnienia Rad powiatowych, lecz z obowiązujących dziś przepisów, zapewniających bezwzględną przewagę w nich żywiołowi najsłabszemu liczebnie, najsilniejszemu za to podatkowo, wielkiej własności. Faktem jest, że gospodarka, na którą większość mieszkańców powiatu miała zwykle minimalny wpływ, nie uwzględniała najważniejszych ich potrzeb, że była niedołężną, że wyczekiwała zwykle bodźca z zewnątrz, z Wydziału krajowego, ograniczając się zwykle do prowadzenia robót drogowych, szpitala, kasy oszczędności, a w ostatnich czasach i urzędów pośrednictwa pracy. Te ostatnie są typowym objawem „energii“ Wydziałów, gdyż, choć istnieją od lat kilku, zdołały objąć zaledwie bardzo drobną cząstkę żywiołowego ruchu emigracyjnego, dając się prześcignąć w tem młodszym humanitarnym instytucyom prywatnym. Istniejący stan rzeczy nie jest dobrym, nie upoważnia jednak do twierdzenia, że poprawić się nie da, że trzeba zniweczyć istniejące formy organizacyjne; owszem, jest rzeczą prawdopodobną, że w chwili reorganizacyi ustroju Rad powiatowych, dopuszczenia do nich szerokich mas ludności, która będzie je uważała wobec tego za „swoje“, a nie jak dotąd za instytucye „pańskie“, zmieni się natychmiast ich działalność.

Największą wadą obecną naszej autonomicznej gminnej i powiatowej gospodarki jest to, że stoją one bezradnie wobec najważniejszych problemów ekonomicznych, czy kulturalnych bieżącej doby, i co gorsze zamykają na nie oczy. Nie pomogą ustawy krajowe uchwalane co roku tuzinami na sesyach sejmowych, chociażby starały się ująć najważniejsze kwestye, gdy nie będą one stosowane na miejscu, po powiatach, przez czynniki, które powinny znać najlepiej miejscowe potrzeby.

W Galicyi dokonywa się współczesnie cicho, bez gwałtownych wstrząśnień, powolna, lecz stała przebudowa ekonomicznych podstaw kraju. Obserwujemy codziennie zjawiska na pozór niezależne od siebie. Co roku odpływa z Galicyi setki tysięcy rąk roboczych, poszukując za granicami pracy, a emigracya ta ma charakter prawie wyłącznie zarobkowy. Pieniądze zdobyte ciężką pracą w małej tylko części idą na bieżące potrzeby, głównie umieszczane są w ziemi. Drobna własność rolna, trzymająca się przez lata w granicach wyznaczonych przez uwłaszczenie 1848 roku, rozszerza się współcześnie przez parcelacyę wielkich i średnich majątków. Proces ten jednak nie uregulowany zupełnie, rozwijając się nierównomiernie w różnych częściach kraju, powoduje na zachodzie wybujanie lichwy gruntowej, uprawianej przez pośredników, w znacznej części żydów, podczas gdy w Galicyi wschodniej parcelują polską ziemię po nizkich cenach ruscy chłopi.

Sezonowa emigracya, mając wiele, bardzo wiele stron ujemnych, ma jednak między dodatniemi to, że nieufnemu, konserwatywnemu chłopu pokazuje wiele zdobyczy współczesnych zachodu, a przez to ułatwia dalszą pracę społeczną w tym kierunku. Oczywiście wpływu tego nie można wykazać cyfrowo; w wyższym stopniu odbił się on w Galicyi zachodniej, niż we wschodniej; w każdym razie silnie zaważył w ostatnich latach na rozwoju instytucyi społecznych kulturalnych.

III.

Niejednokrotnie słyszy się wyrzekania, że Galicya jako kraj wyłącznie rolniczy nie ma przed sobą warunków rozwoju, że uwagę społeczeństwa trzeba zwrócić przedewszystkiem na przemysł fabryczny i górniczy oraz handel. Opinie te, niejednokrotnie wygłaszane przez najmniej do tego powołanych tonem apodyktycznym, kryją w sobie podobne niebezpieczeństwa jak Tyzenhauzowskie projekty na schyłku XVIII wieku. Nie kwestyonując bynajmniej znaczenia handlu i przemysłu, stwierdzić trzeba, że Galicya nawet jako wyłącznie rolniczy kraj, ma możność szerokiego rozwoju, wszakże pod warunkiem dostosowania swego rolnictwa do poziomu zachodnio europejskiego.

Rozumieli to dobrze wybitniejsi przedstawiciele ziemian, starając się od najdawniejszych czasów zaboru austryackiego o podjęcie pewnych społecznych reform w celu sanacyi gospodarki rolnej, znajdującej się podówczas w stanie opłakanym.

Absolutyzm ciążący nad życiem społeczeństwa dopuścił zaledwie do wytworzenia się dwóch instytucyi rolniczych, ograniczając ich działalność do służenia interesom wielkiej własności. Prawda, że gospodarka ich była niezwykle zaniedbana, konieczną więc była ta praca, niemniej jednak znacznie intensywniejszej opieki wymagała drobna własność rolna, przechodząca właśnie ciężkie przesilenia, a nie było nikogo, ktoby rozpoczął akcyę w tym kierunku na szerszą skalę.

Rok 1848, rok uwłaszczenia, zastał chłopa galicyjskiego w fatalnem położeniu gospodarczem, będącem spadkiem dawnych, pańszczyźnianych czasów. Gospodarka, prowadzona wtedy przez chłopów ciemnych, obawiających się ciągle powrotu dawnych stosunków, była rozpaczliwą pod względem techniki, a rady i pomoc ze strony pewnych więcej ideowo nastrojonych sfer ziemiaństwa przyjmowane były z nieufnością i podejrzliwością. Dążenia sejmu musiały w tych warunkach pozostać w sferze platonicznych rezolucyi. Powszechnie odczuwano potrzebę zajęcia się tą sprawą; nie mniej dziesiątki lat mijały bez rezultatów.

Nie w inicyatywie rządu, czy kraju, które w rozwoju drobnej własności rolnej, chociażby ze względów fiskalno-podatkowych, bezpośrednio są zainteresowane, lecz w prywatnej inicyatywie szukać należy początku tej pracy. Dzięki niej powołano w latach ośmdziesiątych do życia potężną dziś organizacyę. obejmująca kraj siecią przeszło półtora tysiąca oddziałów, Towarzystwo Kółek Rolniczych.

Działalność Towarzystwa obejmować miała całokształt życia wiejskiego z natury rzeczy, gdyż nie było wtedy specyalnych organizacyi finansowych i oświatowych, czy innych. Dopiero w latach późniejszych doprowadziło życie do zróżniczkowania się form pracy. Wobec tego program Towarzystwa z ogólnokulturalnego skonkretyzował się i objął zasadniczo dwie wytyczne: podniesienie drogą samopomocy kultury rolnej wraz z dostarczeniem możności korzystnego zbycia ziemiopłodów, o ile możności z jak najdalej idącem wykluczeniem pośredników, a z drugiej strony wyzwolenie wsi z handlowej zależności od żywiołów społeczeństwu polskiemu obcych, przez zakładanie współdzielczych sklepów. Różnolitość warunków nie wszędzie pozwoliła Kółkom rolniczym rozwinąć się wszechstronnie. Niejednokrotnie podnosi krytyka, że długie szeregi Kółek są nieczynne, że znaczna część „współdzielczych“ sklepów jest wydzierżawiona, należy jednak pamiętać, że nawet przy najbardziej intensywnej i celowej pracy nie można w ciągu kilku lat usunąć z całego

kraju skutków dziesiątki lat trwającej apatyi. Faktem jest, że dziś Kółka rolnicze są, mimo, że pracuje w nich sporo inteligencyi, zrzeszeniem ludu, a nie „zrzeszeniem dla ludu", że na kilkanaście tysięcy członków zarządów miejscowych stanowią chłopi większość decydującą (zależnie od funkcyi od 55—90%), że liczba członków niezadługo dosięgnie cyfry 100.000, co po uwzględnieniu członków rodziny przedstawi pokaźny procent ludności polskiej całego kraju; faktem w końcu jest, że rozwój, choć pozornie traci na sile ekspansywności, co do zakładania nowych Kółek, to z każdym rokiem postępuje co do intensywności pracy. Fakt ten ostatni jest decydujący, a łatwo przekonać się o nim, wziąwszy do ręki kilka ostatnich sprawozdań Głównego Zarządu T. K. R.

Olbrzymienie działalności T. K. R. obracającego rocznie milionami, dysponującego całym sztabem instruktorów i lustratorów, przy ciągle wzrastającej liczbie czynnych pracowników, jest najlepszym dowodem na to, że współczesna praca na wsi innych instytucyi nie tylko nie jest szkodliwą przez konkurencyę w pozyskiwaniu energiczniejszych jednostek do prowadzenia ich, lecz owszem wywiera dodatni wpływ na rozwój życia ludu.

W ostatnich latach zauważyć możemy zjawisko ciekawe, że do instytucyi par excellence szlacheckich, jak Tow. rolnicze w Krakowie, a Tow. gospodarcze we Lwowie przystępują samoistnie, szukając w nich tych samych korzyści, co właściciele dóbr, setki włościan i Kółek rolniczych, gdy dawniej sfery te reprezentowała garść figurantów (n. b. uwalnianych od wkładek) ściągniętych dla manifestowania prawdziwości zasady „z szlachtą polską, polski lud".

Jest rzeczą więcej niż pewną, że świetny rozwój Kółek rolniczych w ostatniem piętnastoleciu związany jest najściślej z współcześnie przeprowadzoną sanacyą stosunków finansowych wsi. Akcyę tę przeprowadzono tak udatnie i skutecznie, że srożąca się dawniej, przysłowiowa galicyjska lichwa pieniężna na wsi — przeciw której wydawano bezskuteczne, bo sprytnie obchodzone ustawy państwowe — należy obecnie do przeszłości. Dziś ofiarą lichwiarza wioskowego padać mogą tylko jednostki zupełnie nieporadne, i to nie mające żadnego majątku nieruchomego.

Pracę te przeprowadziły w niezwykle umiejętny sposób władze krajowe, tworząc gęstą sieć kas oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. Instytucye te są ogniwem pośredniem między samorzutną pracą społeczną, a pracą z urzędu. Zarząd kra-

jowy z pominięciem podległych mu ciał autonomicznych powiatowych i gminnych zwrócił się wprost do społeczeństwa z wezwaniem do współpracy.

Społeczeństwo nie zawiodło.

Po piętnastu latach pracy (na większą skalę zaczęto kasy zakładać od 1899 r.) z dumą spoglądać może społeczeństwo na półtora tysiąca kas, które skupiają przeszło trzysta tysięcy członków, mających w nich złożonych przeszło 65 milionów koron oszczędności.

Przy omawianiu działalności Kas syst. Raiffeisena pamiętać stale trzeba, iż ponieważ powstawało rocznie 100—150 spółek, większość z nich jest instytucyami zupełnie młodemi, mającemi za sobą krótki, najwyżej paroletni czas istnienia.

Obecnie liczba Kas wzrastać może w tempie coraz wolniejszem, gdyż sieć ich staje się coraz to bardziej gęstą i już obecnie obejmuje w niektórych powiatach powyżej 90% gmin.

Często ubolewa się u nas na to, że na wsi brak pracowników do systematycznej pracy społecznej. Liczby zaprzeczają tym „opiniom" dobitnie. Spółki oszcz.-poż. nie są wcale drobnemi instytucyami, bo wypada na każdą przeciętnie po 50.000 kor. wkładek oszcz., a są takie, gdzie suma wkładek przenosi pół miliona koron; mimo to na przeszło 18.000 członków Zarządu stanowi inteligencya procent znikomy; chłopi rządzą się sami, a że rządzą się dobrze, świadczy to, że o bankructwach, defraudacyach i t. p. nie słychać zupełnie.

Ostatnie przesilenie finansowe dowiodło, że organizacya raiffeisenowska jest zupełnie niezależną od innych instytucyi finansowych, gdyż skutki przesilenia odbiły się zaledwie w bardzo słabej mierze na kasach wiejskich; w dwa miesiące po mobilizacyi wojskowej przedstawiały oszczędności sumę jeszcze o 7 milionów koron większą, niż w roku poprzednim.

W spółkach podległych Patronatowi Wydziału krajowego zorganizowani są Polacy i Rusini, gdyż system ten dozwola tylko na jedną kasę w danej parafii, prócz tego istnieje kilkadziesiąt kas ruskich i niemieckich, podlegających osobnym związkom rewizyjnym, nie odgrywają one zresztą większej roli. W zestawionej niżej na podstawie dat z końca r. 1912 tablicy widać jaskrawo stosunek rozwoju spółek polskich do ruskich, przyczem dodać jeszcze trzeba, że cyfry przedewszystkiem rejonu III, a także IV i V przeważnie ruskich byłyby znacznie niższe, gdyby odjąć spółki, w których większość stanowią Polacy. Nadmiar gotówki lokują spółki w kasie centralnej i zaobserwować można zjawisko

charakterystyczne, że spółki ruskie czerpią obficie z pieniędzy złożonych przez spółki polskie.

Czynniki miarodajne powinny postarać się, by nadwyżki kasowe polskich spółek były obracane na inne cele, niż ewentualne ułatwianie wykupywania polskiej ziemi przez Rusinów na wschodzie.

	Rejon I krakowski	Rejon II rzeszowski	Rejon III lwowski	Rejon IV tarnopolski	Rejon V stanisławowski
Terytoryum kas obejmowało % ludności całego rejonu	82·04	70·76	63·41	65·44	55·87
liczba spółek wynosiła . .	294	324	295	212	209
liczba członków spółek . .	76.825	76.592	56.894	41.317	36935
	Koron	Koron	Koron	Koron	Koron
suma udziałów przeciętnie na 1 spółkę	2.424	2.134	1.879	1.826	1.781
suma oszczędności przeciętnie na 1 spółkę . . .	9.581	69.707	28.010	18.243	12.077
suma oszczędności przeciętnie na 1 książeczkę . .	619	659	326	280	177
suma funduszów rezerw. przeciętnie na 1 spółkę . .	3.799	2.916	1.902	1.684	1.405
suma zapasów kasowych spółek	4,923.523	3,497.645	999.015	145.138	84.009
suma pożyczek dla spółki z Centralnej Kasy	911.172	1,162.363	1,515.034	1,577.393	1,548.264
suma obrotów kasowych przeciętnie na 1 spółkę . .	194.617	155.565	77.671	63.156	48.488

Zestawienie powyższe, uskutecznione na podstawie rozrzucanych po całem ostatniem sprawozdaniu cyfr[1]), świadczy wymownie o rozwoju polskich kas syst. Raiffeisena i dowodzi jasno jeszcze jednej więcej „krzywdy ruskiej".

Omawiając rozwój i stan obecny Kas Raiffeisena, podkreślić należy znaczenie, jakie ma dla nich Patronat przy Wydziale krajowym, którego baczna opieka umie w porę usuwać każde niebezpieczeństwo grożące rozkwitowi spółek.

Na przyszłość mają spółki oszcz.-poż. niezwykle przyjazne warunki rozwoju. Korzystając z powodu nieograniczonej poręki członków, z wielkiego zaufania ludności, ściągać muszą z rokiem każdym znaczniejszą sumę oszczędności. Przed ujemnymi skutkami poręki zabezpiecza członków wysokość funduszów rezer-

[1]) Częściowo podał te cyfry także J. Bek w Słowie pol. z 11 marca b. m.

wowych, już dziś przewyższających sumę udziałów. Pieniądze złożone w spółkach, używane dziś na udzielanie długoterminowych pożyczek inwestycyjnych, (nie konsumpcyjnych) a więc na zakupno gruntu, inwentarza, budowę budynków gosp. i t. d. będą mogły w przyszłości, zamiast wędrować na wschód dla Rusinów, być w pewnej mierze użyte dla zasilenia spółek rolniczo-handlowych i innych, których liczba w kraju jest dotąd minimalną.

Do spółek rolniczych zaliczyć trzeba przedewszystkiem spółki mleczarskie, będące pod opieką Patronatu dla spółek oszcz.-poż. Znaczenie ich dla kultury rolnej i bogactwa kraju mogłoby być ogromne. Galicya byłaby zupełnie w możności przewyższyć pod względem produkcyi masła sławną dziś Danię, czy Holandyę.

Początki pracy nad zorganizowaniem produkcyi mleczarskiej były niezwykle trudne, bo prócz pokonania bierności czynników powołanych w kraju, przeciwdziałać trzeba było złej opinii, jaką cieszyło się masło galicyjskie, jako najgorsze na targu światowym. Dziś trudności te początkowe przezwyciężono, lecz liczba spółek mleczarskich, nie dochodząca do stu, nastraja nie wesoło obserwatora.

W trakcie organizowania się są obecnie spółki handlowo-rolnicze. Zadaniem ich jest w zasadzie dostarczanie członkom narzędzi i maszyn rolniczych, oraz pośredniczenia przy sprzedaży ziemiopłodów, przy ewentualnem ich magazynowaniu. Jest rzeczą jasną, że spółki takie powinny mieć, chcąc spełniać swe zadania, znaczne obroty i znaczne kapitały. Niestety nie można powiedzieć tego o naszych dotychczasowych spółkach.

Kółka rolnicze, spełniające częściowo te zadania, były zbyt słabe, obejmując zwykle jedną wieś, a pośrednictwo ich przez Zarząd Centralny we Lwowie nie zawsze było dogodne.

Towarzystwo rolnicze tworzyło przy oddziałach swych powiatowych spółki handlowe, oraz spółki producentów, łącząc je w syndykat. Zrzeszenia te, nie bogate w kapitał i nie zawsze właściwie prowadzone, nie odpowiadały wszystkim wymaganiom i nie przynosiły oczekiwanych korzyści.

Wreszcie podobny do poprzedniego typ przedstawiały spółki handlowo-rolnicze, zostające pod patronatem dla spółek oszcz.-poż. przy Wydziale kraj., lecz i one nie wyszły z fazy prób i doświadczeń.

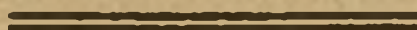
Przed dwoma laty dokonano złączenia dwóch ostatnich zrzeszeń w jeden syndykat rolniczy w Krakowie. Być może, że po pewnym okresie rozwiną się spółki handlowo-rolnicze w Galicyi podobnie jak w Poznańskiem w formie silnej, zasobnej

w kapitały i obejmującej większe terytorya spółki prowincyonalnej. Konsekwencyą tego byłoby powolne zanikanie tej gałęzi pracy w Towarzystwie Kółek rolniczych, podobnie jak zanikały inne prace w niem podejmowane w miarę powstawania specyalnych organizacyi, przedstawiających wyższy, zróżniczkowany typ pracy.

Kończąc przedstawienie obecnego stanu pracy ekonomicznej na wsi, wspomnieć muszę o pewnym antagonizmie dwóch prądów, przejawiających się co czas pewien w dyskusyach i literaturze. Jeden kierunek reprezentuje czysty program współdzielczy i pragnie drogą dobrowolnej samopomocy, drogą jak najsilniejszego rozwijania zrzeszeń dotychczasowych i tworzenia nowych, dojść do przebudowy ekonomicznych podstaw wsi polskiej. Drugi kierunek dąży do tego samego celu, lecz odrzucając formę czystej, samodzielnej kooperatywy, pragnie doprowadzić do przymusowych ogranizacyi zawodowych rolniczych: w warunkach obecnych przeciwstawia typowi samodzielnej kooperatywy, n. p. Towarzystwu Kółek rolniczych, organizacye zależne od naczelnego kierownictwa mianowanego przez kraj, w formie patronatu, a więc spółki Raiffeisenowskie, mleczarskie i t. p.

Niemożliwością jest na tem miejscu zastanawiać się nad poszczególnemi zaletami i wadami obu systemów, gdyż wymagałoby to obszerniejszego omówienia. W obecnych warunkach jest dość pola pracy tak dla jednego, jak i drugiego kierunku pracy, a dopiero lata najbliższe wykażą, który z nich jest lepiej dostosowanym do stanu obecnego społeczeństwa. (C. d. n.).

Kraków. *T...ski.*



Zagadnienie demokratyzmu w ruchu narodowym.

III.

Jednem z najbardziej może godnych uwagi zjawisk w nowych dziejach porozbiorowych jest stała łączność z jednej strony pomiędzy dążeniami niepodległościowemi i demokratycznemi, z drugiej między prądami ugodowymi i reakcyą społeczną. Oczywiście trudno np. nazwać demokratycznem t. zw. stronnictwo „arystokratyczne" na emigracyi, a było ono wszak niepodległościowem. Ale wobec demokratów reprezentowało ono kierunek umiarkowany także i pod względem niepodległościowym, zaś wobec takich ludzi, jak np. Henryk Rzewuski, ugodowców krańcowych i równocześnie zawziętych przeciwników uwłaszczenia — było ono i niepodległościowem i demokratycznem.

Jeżeli nieraz wśród przedstawicieli dążeń niepodległościowych trudnoby się było doszukać bardziej wyraźnego demokratyzmu, to w każdym razie nigdy nie spotykamy wśród nich przeciwstawienia się ideom demokratycznym, takiego, jakie spotykamy u przedstawicieli ugody. Ludzie tego typu, co targowiczanie, cenzor Szaniawski i generał Wincenty Krasiński w czasach Królestwa Kongresowego, których ugodowość wynikała z głęboko konserwatywnego światopoglądu, dalej wzmiankowany już Henryk Rzewuski i wreszcie Wielopolski, który, jak wiadomo, należał do ludzi pragnących jaknajskromniejsze rozmiary nadać uwłaszczeniu — reprezentują nietylko ugodę, ale i reakcyę społeczną. Natomiast prądy niepodległościowe są albo (i to najczęściej) wyraźnie demokratyczne, albo w każdym razie demokratyzmowi się nie przeciwstawiające, chwiejne nieraz pod tym względem, ale uznające potrzebę reform (vide biali w czasie powstania styczniowego).

W każdym razie stwierdzić trzeba, iż pomiędzy stanowiskiem niepodległościowem a demokratycznem zachodzi prawie zawsze stała łączność. Ludzie reprezentujący najbardziej zdecydowane pod względem niepodległościowym stanowisko są również niemal zawsze zdecydowanymi demokratami (Kołłątaj i jego grupa, Towarzystwo demokratyczne na emigracyi, czerwoni w czasie powstania styczniowego). Prądy umiarkowane pod względem niepodległościowym są też umiarkowane, albo niewyraźne pod względem demokratycznym (stronnictwo „arystokratyczne" na

emigracyi, biali w czasie powstania styczniowego). Wreszcie zdecydowani ugodowcy są również najczęściej zdecydowanymi reakcyonistami pod względem społecznym.

Współczesne dzieje Polski przedstawiają nam obraz podobny. Z jednej strony widzimy, iż prąd ugodowy łączy się ściśle z konserwatyzmem i reakcyą społeczną (vide stańczycy i realiści), z drugiej strony kierunki niepodległościowe są równocześnie kierunkami demokratycznymi [1]).

Przed rokiem 1905 widzimy w społeczeństwie polskiem prąd ugodowy, dokoła którego skupia się przeważnie arystokracya i wielka burżuazya, oraz prąd niepodległościowy, reprezentowany przez dwa zgrupowania demokratyczne: Ligę Narodową i P. P. S. Pośrodku stoją grupy i jednostki umiarkowane pod każdym względem.

Jaskrawym poprostu dowodem, przemawiającym na korzyść naszego twierdzenia, iż pomiędzy dążeniami niepodległościowemi a demokratycznemi ścisła zachodzi łączność, jest ewolucya Narodowej Demokracyi. Ta grupa polityczna w początkach swoich jest reprezentantką nieprzejednanego patryotyzmu i skrajnego demokratyzmu („Głos" warszawski, wydawnictwa „Z dzisiejszej doby", „Przegląd Wszechpolski" mniej więcej do r. 1903). Później widzimy Narodową Demokracyę, jako zgrupowanie coraz bardziej umiarkowane, co szczególniej daje się zauważyć w oficyalnym programie stronnictwa z r. 1903. Wreszcie lata 1905—1908 dają nam obraz szybkiego przekształcania się endecyi na stronnictwo konserwatywno-ugodowe. W chwili obecnej zaś endecya, zajmując stanowisko silnie ugodowe, czasem nieprzyjaźnie odnosząco się nawet do wspomnień o walkach niepodległościowych, równocześnie zupełnie wyraźnie przyznaje się do swego społecznie konserwatywnego stanowiska [2]), udzielając nawet stańczykom i realistom lekcyi „prawdziwego konserwatyzmu". Widzimy w całym rozwoju Narodowej Demokracyi, iż ewolucya w kierunku ugodowym idzie ręka w rękę z ewolucyą w kierunku konserwatyzmu społecznego.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę współczesny ruch niepodległościowy, to widzimy, że wszystkie grupy w skład jego wcho-

[1]) Pomijam tu ugodowy socyalizm, gdyż źródła ugody tego typu są najzupełniej odrębne i badanie jego mogłoby nas oddalić od tematu. Że ugoda nie musi wcale być konserwatywną, jest jasnem i nie potrzebuje dowodzenia; nas zaś obchodzi w tej chwili pytanie, jaki jest wzajemny stosunek ugody i konserwatyzmu społecznego z jednej strony, dążeń niepodległościowych i demokratyzmu z drugiej.

[2]) Czyni to zresztą tylko endecya w Królestwie; w innych dzielnicach jest pod tym względem powściągliwsza.

dzące stoją bezwarunkowo na stanowisku demokratycznem. Można spotkać nieraz jednostki, będące niepodległościowcami, którym jednak z trudnością możnaby dać miano demokratów, nie spotykamy natomiast takiego zgrupowania politycznego. Dowód to, iż łączność między dążeniami niepodległościowemi, a demokratycznemi ma silny podkład życiowy, nie jest zaś tylko pewną teoretyczną konstrukcyą.

Przyczyn tego uderzającego wprost zjawiska, od stu lat z górą powtarzającego się w życiu naszego narodu, należy przedewszystkiem szukać w głęboko rewolucyjnym charakterze samej idei Niepodległości.

Podbój cudzoziemski wytworzył w kraju cały porządek prawny, żródło swe całkowicie mający w obcem państwie. Ten porządek prawny, jak zresztą w całym wogóle świecie, służy przedewszystkiem interesom posiadających i w walkach społecznych po stronie posiadających prawie zawsze staje. Walka zbrojna o Niepodległość, choćby nawet zupełnie ogołocona z haseł społecznych, już z istoty swojej jest obaleniem istniejącego porządku prawnego. Jest ona przewrotem, rewolucyą w całem znaczeniu tego słowa. Stąd też warstwy posiadające zawsze z mniejszą lub większą obawą odnoszą się do haseł powstańczych, rozumując słusznie, że w konsekwencyi swojej mogą one doprowadzić do wstrząśnień społecznych.

Dlatego też każdy prąd niepodległościowy musi być prądem mniej lub więcej demokratycznym. Z jednej strony ruch niepodległościowy musi dążyć do oparcia się na szerokich masach i wskutek tego choćby dla pozyskania ich może być zmuszony do wysunięcia haseł radykalno-społecznych, o tem zaś nie ma mowy, aby nosił charakter społecznie reakcyjny. Z drugiej strony demokratyczny charakter ruchu niepodległościowego uwalnia go od tych obaw i skrupułów, jakie żywić musi każdy konserwatysta w stosunku do idei powstańczej. Demokratyczny charakter ruchu niepodległościowego jest czynnikiem znakomicie ułatwiającym mu zadanie, albowiem ułatwia mu poruszenie jaknajszerszych mas, w decydującej zaś chwili pozwala mu na wydobycie z siebie maximum energii rewolucyjnej.

Wprost przeciwnym musi być stosunek konserwatyzmu do idei niepodległości. Dwa czynniki tutaj odróżnić należy: interes klasowy i ideę konserwatyzmu. Mówiliśmy już wyżej, że interes klas posiadających nakazuje im z obawą odnosić się do dążeń niepodległościowych. Z jednej strony sprawa niepodległości może wymagać pewnych ustępstw ze strony warstw posiadających dla

pozyskania mas ludowych. Tak było w okresie poprzedzającym powstanie styczniowe. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, iż warunkiem powodzenia powstania jest pociągnięcie doń ludu, co mogło być osiągnięte tylko za pomocą odpowiednich reform społecznych. Stąd to przedstawiciele bezwzględnego egoizmu stanowego szlachty, egoizmu nie godzącego się na żadne ustępstwa, zwolennicy pańszczyzny, musieli być ugodowcami, musieli być przeciwnikami ruchu niepodległościowego. Umiarkowani zaś konserwatyści, godzący się na ustępstwa, byli dostępni dla haseł niepodległościowych.

Z drugiej strony sam moment walki rewolucyjnej napełnia klasy posiadające uzasadnioną obawą, iż walki społeczne mogą się łatwo rozpętać w chwili, gdy na straży istniejącego porządku społecznego nie będzie już stało państwo zaborcze z całym aparatem wojskowo - policyjnym. Te walki niekoniecznie wprawdzie muszą się zjawić, ale bardzo łatwo mogą. I ten właśnie moment w dzisiejszej dobie jest jednym z czynników ugody naszej.

Wreszcie ideologia konserwatywna jest czynnikiem wysoce niesprzyjającym dążeniom niepodległościowym, a nawet poniekąd wręcz jej wrogim. Poszanowanie władzy i ustalonego porządku jest jedną z cech podstawowych konserwatyzmu. Według p. Kosiakiewicza poszanowanie władzy jako takiej jest poprostu potrzebą duszy konserwatysty („Idea konserwatywna"). Dla prawdziwego konserwatysty dążenie do niepodległości, dążenie z istoty swej rewolucyjne i buntownicze, wrogie istniejącemu porządkowi i wręcz go obalające, jest czemś poprostu wstrętnem. Albowiem prawdziwy, konsekwentny konserwatysta żywi szacunek dla istniejącego i ustalonego porządku nawet wtedy, gdy jest on systemem ucisku jego ojczyzny. Głoszona przez niektórych przedstawicieli Kościoła nauka o boskiem pochodzeniu władzy ziemskiej jest także jednym z czynników, utrzymujących naród podbity w niewolniczej uległości względem najazdu.

Dlatego też konserwatyzm jest w naszych warunkach czynnikiem mniej lub więcej antynarodowym i tego faktu nie zmieni pseudo-nacyonalizm „Gazety Warszawskiej", udzielającej lekcyi konserwatyzmu stańczykom i realistom. Nie ten bowiem jest narodowcem, kto używa przymiotnika narodowy, ale ten, czyje postępowanie jest zgodne z ideą narodową [1]).

---

[1]) Poszanowanie zaś ustalonego porządku jest bezwarunkowo sprzeczne z ideą narodową w narodzie podbitym, w którym porządek ten jest panowaniem obcych żywiołów.

Tak więc łączność pomiędzy dążeniami niepodległościowemi i demokratycznemi ma swoje głęboko tkwiące podstawy. Wszakże stwierdzić należy, iż łączność ta polega na tem tylko, iż demokratyzm jest czynnikiem ułatwiającym danemu ruchowi politycznemu jego niepodległościowe stanowisko. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, aby demokratyzm zawsze pociągał za sobą dążenia niepodległościowe. Widzimy na przykładzie antyniepodległościowego socyalizmu, który nota bene jest czystszym socyalizmem, niż socyalizm niepodległościowy, iż może być inaczej. Z drugiej strony bynajmniej nie leży w interesie powodzenia powstania wysuwanie w ogniu walki z wrogiem zewnętrznym momentów przekształcenia wewnętrznego; byłoby to tylko utrudnieniem i tak już bardzo trudnego problematu wyzwolenia narodowego. Ale nie zapominajmy, iż życie samo może wysunąć kwestyę społeczną nawet w chwili powstania. Wojna współczesna sama przez się wywołuje głęboko sięgające wstrząśnienia w życiu społecznem; pomyślmy, że w chwili powstania może nastąpić ruina przemysłu w Królestwie, setki tysięcy ludzi mogą się znaleźć bez pracy i kwestya społeczna stanie w całej swej grozie równocześnie z walką z wrogiem zewnętrznym. A wtedy demokratyzm ruchu niepodległościowego ułatwi mu tylko wyjście z tego tak trudnego położenia, wskaże mu jedynie odpowiednie rewolucyjne środki do rozwiązania kwestyi, środki, których nigdy nie będą się imać żywioły umiarkowane. W okresie przygotowawczym zaś demokratyzm ruchu niepodległościowego ułatwi mu spropagowanie szerokich mas.

Ruch niepodległościowy tylko wtedy daje rękojmię swej wartości dla sprawy wyzwolenia narodowego, gdy jest prawdziwie demokratycznym. Tylko wtedy może on być silnym w okresie przygotowawczym i tylko wtedy w okresie samej walki nie ulęknie się żadnych środków prowadzących do celu. Demokratyzm jest jedną z koniecznych cech ruchu niepodległościowego; ugoda zaś może być wprawdzie bardzo nawet demokratyczną i radykalną, natomiast musi być jedną z głównych właściwości prądów konserwatywnych pod względem społecznym.

Żaden ruch społecznie konserwatywny nie będzie niepodległościowym; każdy ruch niepodległościowy będzie musiał być demokratycznym.

Kraków. *Es.*

Zakres etyki narodowej w stosunku do socyologii.

W ostatnim numerze „Sprawy“ w art. p. t.: „O zakres i metodę etyki narodowej“ staraliśmy się przedstawić konieczność wyodrębnienia zakresu etyki narodowej; wykreślając linię graniczną między tą dziedziną etyki, a etyką społeczną i indywidualną, rozwiązaliśmy w naszem rozumieniu kwestyę. I tak zakres etyki narodowej tyczy się środków utrzymania i rozwoju narodu, zaś metoda badań musi być tu historyczną i porównawczą. Stąd wynika, że wnioskować można opierając się na faktach, jakie dają się zauważyć przy obserwacyi stosunków między grupami ludzkiemi, z których później wykształciły się narody, a więc w końcu stosunków międzynarodowych. Obserwacya nie da nam, rzecz prosta, kompletnej odpowiedzi, ale wskaże wytyczną, po której moralność międzyspołeczna (w przeciwstawieniu do wśródspołecznej) kroczy. Z danych, zdobytych tą drogą można dopiero wysnuwać wnioski, które mogą wytrzymać próbę życia, t. j. będą związane rzeczywiście z istotnym stanem rzeczy.

Z powyższych słów widać jasno, że metodycznie etyka narodowa zbliża się do socyologii, która, należy dodać, zajmując się w części i stosunkami międzyplemiennymi, posiada jeszcze inne cechy wspólne z etyką narodową, rozpatrywaną tylko z teoretycznego punktu widzenia. Jednakże, jak to się później okaże, wyraźne rozróżnienie tych dwóch, nazwijmy, nauk jest rzeczą pożyteczną dla względów praktycznych, które głównie mamy na celu. Dlatego zastanówmy się nieco nad zadaniami socyologii, ażeby podkreślić różnice w stosunku do etyki narodowej.

Z góry zastrzegam, że nie mam zamiaru rozważać różnych szkół socyologicznych, a wezmę raczej rysy zasadnicze, co do których panuje mniej więcej zgoda.

Z pośród zasadniczych kierunków w zapatrywaniach na dzieje ludzkie możemy rozróżnić dwa: racyonalistyczny i naturalistyczny (teistyczny pomijam, jako nie nadający się do rozważania). Pierwszy wnosi o konieczności postępu — który ma stanowić treść dziejów — z rozwoju umysłu człowieka; drugi rozpatruje ludzkość jako cząstkę wszechświata, a zatem uznaje niezłomne prawa rządzące jej losami. Skrajny naturalizm (n. p. Gumplowicz) dochodzi do zaprzeczenia postępu. Nie kusimy się tutaj o zawiłą kwestyę roztrzygnięcia problematu kultury, tylko podkreślamy, że kierunek drugi, pominąwszy skrajne, zdaje mi się,

zbyt pochopne wnioski, może być utrzymanym w nauce. — A to z tego względu, że nauka przyjęła ostatecznie, iż we wszelkich zjawiskach życia rządzi prawo przyczynowości. Wszystko jedno, czy pod postacią przyczyny fizycznej, czy moralnej. Przeto nawet jeśli rzeczywiście wyrozumowany postęp stanowi treść dziejów ludzkich, to i on podlega zasadniczemu prawu przyrody, t. j. prawu przyczynowości. To też nie wdajemy się w szczegóły tej niezmiernie zawiłej kwestyi, zadawalniając się stwierdzeniem prawa, które jest podstawą wszelkiej filozofii, a więc i filozofii dziejów, wreszcie socyologii. Jeden ze zwolenników teoryi mechanistyczno-biologicznej, Erazm Majewski, wyraźnie określa całe zadanie socyologii „jako poszukiwanie przyczyn koniecznych i dostatecznych takiego biegu dziejów ludzkości, jaki nam odsłania historya powszechna i historya cywilizacyi“ [1]). Ostatecznie więc raczej kierunek naturalistyczny, który jest obecnie omal że panującym, wyraża stan faktyczny.

Naturalnie wykrywanie, czy użytkowanie wykrytych już praw, mających zastosowanie ogólne, nie wyczerpuje zadań socyologii. Nie dosyć jest wykazać zastosowanie ich do zjawisk społecznych, trzeba wziąć pod uwagę i to pod szczególną uwagę te nowe prawa, które wynikają z zastosowania praw ogólnych do życia społecznego, a więc do szczególnego rodzaju zjawisk, ktore powstają przez działanie zbiorowości ludzkich. Socyologia przeto formułuje prawa nowe na podstawie ogólnych praw przyrody. Prawo społeczne nie jest również niczem innem, jak wynikiem obserwacyi. Nie jest to żadna norma, a raczej tylko reguła, którą spostrzegliśmy w powtarzających się formach zjawisk i na tej zasadzie tworzymy uogólnienie. Poprostu sami pod przejawy społeczne podsuwamy tak zdobyte wnioski, które później również dowolnie nazywamy prawidłami. Prawo społeczne to „mianownik wspólny“ [2]) dla oddziaływań i procesów społecznych. Z pośród różnego rodzaju procesów społecznych obchodzi nas tylko jedna kategorya, mianowicie zjawiska wzajemnego oddziaływania związków ludzkich na siebie, gdyż te posiadają wspólną dziedzinę z etyką narodową. Właściwie mówiąc, są to przejawy identyczne, tylko w obu razach jest stosowany dwojaki punkt widzenia i to zarówno zaznacza się w traktowaniu ogólnych praw przyrody, jak i t. zw. praw społecznych. Rozpatrzymy pokrótce te dwie sprawy.

Ale przedewszystkiem zaznaczmy, w czem streszcza się zasadnicze podobieństwo etyki i socyologii. Mowa o podobieństwie

[1]) Nauka o cywilizacyi. Tom I. str. 22.
[2]) Gumplowicz: Socyologia, str. 217.

może być dopiero wtedy, gdy pominiemy kierunek racyonalistyczny, przyznając słuszność naturalistycznemu. Etyka więc według tego zapatrywania wyprowadza zasady kierownicze ludzkiego postępowania nie z organizacyi umysłu, nie z rozumu, zatem nie jest zbiorem apryorystycznych zasad, naginanych „per fas et nefas" do życia i jego potrzeb. Jest ona zależną od tych potrzeb, ma być dostosowaną do natury człowieka i form jego bytowania, a więc opiera się na danych faktycznych. Rola rozumu polega na obserwacyi życia. Oczywistą jest rzeczą, że łacno może nastąpić identyfikowanie socyologii z etyką narodową, gdyż i jedna i druga, opierając się na danych faktycznych, na obserwacyi zjawisk społecznych, formułują swoje spostrzeżenia w postaci praw. Jednakże sformułowanie tych ostatnich zależy od celu, dla którego je tworzymy. Otóż socyologia, jako nauka czysto teoretyczna tworzy uogólnienia zjawisk szczegółowych i to wyczerpuje jej zadanie. Etyka rozważana w sposób pozytywny, t. j. czysto opisowy, będzie wobec tego stanowiła część zakresu socyologii i nic więcej. Ale stwierdzić należy, że etyka jest ściśle praktyczną, więc nie idzie jej tylko o uogólnienie pewnych przejawów. Etyka z góry zakłada wiarę w sens życia — to jedno, i drugie, że wiara ta jest konieczną dla utrzymania rodzaju ludzkiego. Wszelka wiara jest wykluczona w naukach pozytywnych, podobnież jak wszelka celowość. Tymczasem w etyce spotykamy i to, i tamto. Oczywiście niemożliwem jest dowieść fałszywości powyższych założeń, gdyż są one przyjęte ze sfery poza racyonalistycznej, rozumowej, są założeniami praktycznemi, których prawdziwość potwierdza się tem, o ile są korzystne w zastosowaniu. Otóż temu kryteryum poddane, oba założenia wytrzymują próbę. Dlatego etyka zawsze będzie dążyła do ustalenia pewnych norm ogólnych i pewnych ideałów wytycznych, jakich nigdzie w przejawach życia społecznego się nie spotyka. Odmówić zaś im racyi nie można właśnie ze względu na ich zastosowanie. Stwierdziwszy tę garść faktów, jasno widzimy różnicę zasadniczą pomiędzy socyologią, nauką czysto teoretyczną, a etyką narodową, jak każda etyka — praktyczną.

Ale, jak już wyżej podkreślaliśmy, etyka musi się oprzeć na tych samych, ściśle obserwowanych faktach co i socyologia, tylko że w niej uogólnienia nie będą takiemi prawami, jak w tej ostatniej, a to właśnie ze względu na swój cel praktyczny. Z tegoż powodu inaczej zapatruje się etyka na prawa naturalne, które stanowią bezwzględną podstawę dla praw socyologicznych. Tak więc powszechnie panujące prawo przyczynowości w etyce, albo ściślej w sądach etycznych jest ignorowane, a to z tego

względu, że działanie ludzkie uznawane jest za objaw samodzielnej czynnej energii człowieka, za przejaw wolnej woli. Z teoretycznego punktu widzenia jest to stanowisko nawskroś fałszywe. Trzeba stwierdzić, że każdy czyn ludzki jest produktem sił społecznych, a więc jest przyczynowo uwarunkowanym. Tu słusznie możnaby zarzucić, że owe siły społeczne są rezultatem przeżyć i działań ludzkich, lecz to nie przeszkadza, że wywierają one wpływ wzajemny i to wpływ decydujący. Działa jeszcze dziedziczność, warunki przyrody i t. d. plus nieskończenie drobne uchylenie, zwane charakterem indywidualnym, które to uchylenie jednak jest również uwarunkowane z całą bezwzględną koniecznością. A jednak praktycznie niewolną wolę zaliczamy do mitologii, zaś stanowisko przyrodniczo najzupełniej fałszywe, czynimy zasadą wszelkich sądów etycznych. W dalszym ciągu prawo rozwoju, jakie spostrzegamy we wszechświecie, zaznacza się wybitnie i w zakresie zjawisk społecznych. To prawo jest właściwie wynikiem prawa przyczynowości. Lecz pomimo, iż to ostatnie w etyce zastosowania nie znajduje, drugie jest uznawane w całej rozciągłości. Daje się ten fakt wytłómaczyć jedynie zmianą punktu widzenia. W pierwszym wypadku, odrzucając prawo przyczynowości, mieliśmy na względzie stronę praktyczną i możność wydawania sądów moralnych, w drugim zaś rozpatrujemy pierwszą część zadań etyki, jako nauki, t. j. zebranie danych faktycznych. Zagadnienia moralne przystosowane są w swym rozwoju do danych warunków, przeto warunkują się stanem środowiska społecznego. To też ponieważ rozwój może być obserwowany jedynie w przeszłości więc poza zakresem wyroków moralnych, a raczej ich wpływu, który odnosi się do stanu obecnego, do warunków obecnych, rozwój ich może być traktowany z punktu widzenia ściśle naukowego. — Oczywiście, nawet powinien być traktowany w ten sposób, gdyż w innym razie niemożliwem byłoby korzystanie z doświadczeń, jakie dają nam historyczne fakty. Tylko jeszcze jedna rzecz pozostaje nam do zaznaczenia w tym względzie. Głównym środkiem, mającym na celu poprawę moralności, jest propagowanie wyższych ideałów moralnych. Wobec tego mogłoby się nasuwać pytanie, czy nie jest to próbą przeciwstawienia się przyczynowemu rozwojowi zjawisk przez sztuczne, czyli niewynikające z poprzedzających warunków okoliczności. Jest to mniemanie o tyle niesłuszne, że ideały, jakie możemy posiadać, są również ściśle zależne od stanu rozwoju społecznego. Innemi słowy, ideały panujące nie są stałymi. Wznoszą się, albo powiedzmy ściślej, zmieniają się wraz ze zmianami społecznemi, które w sumie wzięte są przyczynami

wytworzenia się ideałów. Pochodzenie więc tych ostatnich jest ściśle ludzkie, a przytem można zaznaczyć, że nawet z wad nieraz wykwitają rzeczy dobre, nieraz wzniosłe. (W wielu miejscach łakomstwo stało się przyczyną zaprzestania i potępienia ludożerstwa). Z tem pochodzeniem wiąże się ściśle kwestya niestałości ideałów, co wszystko razem dowodzi, że i najwyższe wskazania moralne zależą od rozwoju społecznego, a więc według tegoż samego prawa rozwoju muszą wpływać na dalszy postęp.

W tych kilku słowach staraliśmy się wykazać różnicę w zapatrywaniach socyologii i etyki na dwa zasadnicze prawa przyrody, które stanowią tło dla wszelkich rozważań naukowych.

Podobnież zarysowują się różnice w traktowaniu t. zw. praw rządzących rozwojem społecznym. Zaznaczyliśmy, że w socyologii są to tylko uogólnienia poszczególnych podobnych zjawisk, zachodzących w danych warunkach. Tak n. p. własność według teoryi prawnej będzie rezultatem istnienia państwa, które w ten sposób ustala i utrwala swoją organizacyę. Według teoryi zawłaszczenia — własność jest produktem podboju przyrody i następnie pewnej wytworzonej kultury. Obie powyższe teorye dają doskonałą ilustracyę tworzenia praw społecznych. Niejednokrotnie, nawet prawie zawsze, przy przejściu do stanu osiadłego własność ziemska tworzyła się właśnie przez zawłaszczenie; podobnież w wyprawach łowieckich, czy na wojnach — łupy nosiły podobny charakter. Otóż na zasadzie licznych faktów powstaje prawo społeczne: zawłaszczanie leży u podstawy własności. Później Proudhon powtórzy za filozofem genewskim, że własność jest kradzieżą, opierając się w pewnej mierze na owem rzekomem prawie. Teorya prawna zauważyła, iż pewną trwałość dla własności stwarza dopiero państwo, które wogóle tworzy wszelkie prawa już w ścisłem znaczeniu — i na tej zasadzie tworzy nowe uogólnienie — własność jest wytworem państwa. Te dwa przykłady tworzenia reguł socyologicznych wykazują również, jak trudno jest objąć dany przejaw społeczny w całym zakresie i ustalić dlań jakieś prawo, wyjaśniające faktyczny rozwój. Teoryą własności, stojącą na pograniczu między socyologią a etyką, jest teorya pracy, przez co doskonale może posłużyć do zaznaczenia różnic między jedną a drugą w odniesieniu do specyalnych już praw, t. j. społecznych. Teorya ta formułuje się w zdaniu: własność jest rezultatem pracy, a przynajmniej być powinna. Pierwsza część powyższej formuły jest wynikiem zaobserwowania wielu faktów, których uogólnienie stanowi, podobnie jak i dwie poprzednio wzmiankowane teorye. Natomiast druga część powstała pod wpływem szeregu rzucających się w oczy odchyleń od rzekomego

prawa. Tu występuje moment etyczny. Ponieważ twórcy tej teoryi (Locke, Smith, Proudhon, Ricardo, Marx, George, Mill i inni) uważali, iż powinno tak być, żeby własność opierała się na pracy, owo moralne pragnienie przenieśli w dziedzinę zgoła mu obcą, mianowicie pozytywnie istniejących faktów. Różnice w poglądach na pracę, oraz na to, czy daje ona prawo do zupełnej własności, czy też tylko prawo do użytkowania jej owoców, pomijamy. Idzie nam tylko o to, żeby na przykładzie wskazać różnicę w stanowiskach socyologii i etyki. Ta ostatnia, jak widzimy, nietylko usiłuje przedstawić istniejący stan rzeczy, ale biorąc pod uwagę naturalny cel — utrzymanie i rozwój — stara się określić, co temu celowi odpowiada. Przeto zadaniem socyologii jest uogólnienie obserwowanych zjawisk społecznych; etyki zaś — badanie i określanie środków, które prowadzą do praktycznego, wyżej wzmiankowanego celu. I to jest zasadnicza różnica. Nie będziemy wykazywali jej na wszystkich t. zw. prawach, gdyż zaprowadziłoby to nas do rozpatrywania wielkiej mnogości najróżnorodniejszych teoryi, które po większej części całkowicie utrzymać się nie dadzą. Trzy wzmiankowane teorye własności wykazują zresztą jasno naszą tezę, możemy więc ją uznać za udowodnioną. Zatem pomimo, iż socyologia i etyka narodowa mają i podmiot (socyologia w danym interesującym nas zakresie, podobnież jak etyka) i przedmiot jednakowy, jak również i metodę badania, to jednak różnią się zasadniczo odrębnemi życiowemi zadaniami. Socyologia to tylko teorya; etyka głównie przedsiębierze sprawy praktyczne, gwoli którym służą rozważania teoretyczne.

Obecnie możemy określić stosunek etyki narodowej do socyologii. Etyka narodowa w swej części pozytywnej obserwowania faktów życiowych jest częścią socyologii, zaś w dalszej części swego zakresu, t. j. w sprawie wyrokowania o tem, co dobre i co złe, co słuszne i niesłuszne, jest zupełnie swoistym tworem, który jak nadbudowa wznosi się na fundamentach zdobytych przez socyologię. Całe niniejsze rozumowanie, mające na celu ustalenie etyki narodowej jest koniecznem zarówno ze względów teoretycznych, jak i praktycznych. Po pierwsze, chcąc badać, jakie normy dają się stosować w etyce narodowej, co jest właściwym celem naszych rozważań, należy ustalić ściśle granice, do których te stosować się mają. W innym razie niemożliwą byłoby rzeczą określenie danej normy. Wykazaliśmy w poprzednim art., że wszelkie normy dają się stosować tylko w dziedzinie, w której i dla której zostały stworzone; o ile zaś odpowiadają i innym dziedzinom, należy zbadać. Spełnić takie za-

danie można jedynie wyodrębniwszy pewien zakres dla swych badań. Otóż z tych założeń wychodząc, ustalenie zakresu etyki narodowej, oraz stosunku jej do pokrewnych zagadnień jest koniecznością. Drugą korzyścią metodyczną takiego postępowania jest ustalenie metody dla etyki narodowej. Z uwag wyżej umieszczonych wynika, iż podstawę dla sądów etycznych stanowi podmiotowa zasada, tworzona ze względu na dążenie do najogólniejszego celu, t. j. do rozwoju. Ta podmiotowa zasada jest podstawą dla tworzenia ocen przedmiotowych. Dlatego metoda etyki narodowej nietylko bada przejawy etyczne, ale, opierając się na czynniku podmiotowym, zawartym w niej, wyrokuje o wartości danego czynu.

Więc o ile w prawie socyologicznem jest tylko strona przedmiotowa, o tyle w etycznem — znajduje się zawsze podmiotowe przypuszczenie danej przedmiotowej zasady, zawarte w słowie: „powinien“. Podmiotowość zatem, innemi słowy sumienie, które ma być regulowanem przez zasady przedmiotowe, jest właściwie podstawą do uznania lub odrzucenia tej zasady. Stąd wynika, że sądy moralne są wyrazem, t. j. uzewnętrznieniem mniej lub więcej trwałych uczuć.

Uznawszy powyższe korzyści natury teoretycznej, wypływające ze ścisłego wykreślenia zakresów, przejdźmy do korzyści natury praktycznej. — Cechą zasadniczą, stanowiącą o różnicy między socyologią, a etyką narodową, jest istnienie w ostatniej strony podmiotowej, której niema w socyologii. Znaczenie praktyczne, jakie ta strona posiada, jest równocześnie wskaźnikiem, do jak ważnych rzeczy należy wysunięcie tego momentu w naszych rozważaniach. Na tle czystej teoryi, jaką przedstawia socyologia, wyraźnie przedstawia się praktyczna strona etyki. Ponieważ dotąd szerzej traktowaliśmy kwestye teoretyczne, a więc z dziedziny wspólnej dla obu nauk, obecnie, chcąc dopełnić charakterystyki, podniesiemy stronę właściwą tylko etyce, co jest naszym obowiązkiem ze względu na to, iż przyczynia się do bliższego określenia zjawisk etyki narodowej w odróżnieniu od zjawisk socyologicznych. — Co leży u podstawy podmiotowej zasady etyki, t. j. sumienia? Niezaprzeczenie pewien instynkt gatunkowy, który stanowi podwalinę naturalnego celu, jaki gatunek ludzki może sobie postawić. Sumienie kształciło się, tak jak wszelkie cechy charakteru kulturalnego człowieka, przechodząc okresy początkowania i wypaczania. To ostatnie jednak polegało zwykle na niedorozwoju umysłowym ogółu, czasem na złej woli jednostek dominujących i dlatego nie stanowi dowodu przeciwko naszemu twierdzeniu. Zresztą zdrowy instynkt zwracał stale ro-

zwój sumienia w kierunku normalnym, oczyszczając je z rodzących się ustawicznie naleciałości. Z tą chwilą, gdy rozważamy zakres etyki narodowej, musimy się zapytać, czy w psychice narodowej jest stan duchowy, który odpowiadałby stanowi, zwanemu w życiu indywidualnem człowieka sumieniem.

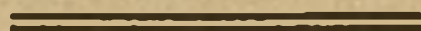
Przedewszystkiem należy stwierdzić, że są w narodzie warunki do powstania tego rysu charakteru, nawet co więcej owo sumienie wypływa bezpośrednio z najistotniejszych czynników narodowego życia. Narody, jak i wszystkie instytucye dotąd istniejące, są wyrazem walki człowieka o swój rozwój i to wyrazem niezmiernie długotrwałym i płodnym w następstwa, a przeto wyrazem owego pierwotnego instynktu, który leży u podstawy zjawiska, zwanego sumieniem. Naród — to pewna całość duchowa, utworzona na zasadzie zsyntetyzowania wrażeń, zachowanych w pamięci zbiorowej. Tak zwana dusza narodu nie jest niczem innem, jak tylko świadomością, istniejącą w poszczególnych jednostkach, wspólnoty pomiędzy sobą i chęci utrzymania i utrwalenia owych więzów. Otóż owa wspólna świadomość, sprawiająca identyczność wrażeń, wyobrażeń i pojęć społecznych, przez ową wspólność i ową identyczność staje się jednolitą zbiorową jaźnią. Jednolitość jej stanowi o stopniu rozwoju i uświadomienia narodowego. Opierając się na tych krótkich przesłankach, możemy ustalić wniosek, że wobec wspólnych wrażeń reakcya na nie jaźni zbiorowej, czyli pewnej świadomości, wypływać będzie również w normalnych warunkach z instyktownego uczucia celu każdej świadomości, którym jest rozwój. Więc istnieją zasadnicze podstawy dla powstania sumienia narodowego.

Jednakże sumienie budzi się w świadomości dopiero wtedy, gdy rodzi się uczucie, stworzone przez spostrzeżenie różnicy między tem, co jest, a tem, co być powinno, z punktu widzenia instynktownych dążeń, t. j. między rzeczywistością, a ideałem. Ideały bowiem, dające się zużytkować, a więc nie będące tylko chimerą wyobraźni, pomimo, że przerastają rzeczywistość, że wznoszą się po nad nią, to jednak posiadają punkty styczne z życiem, co umożliwia zbliżanie się ku nim. Ideałem politycznym narodu jest jego samodzielność, siła, kultura, znaczenie, bezpieczeństwo i t. p. (nie mówię o ideale społecznym). Otóż sumienie narodowe istnieć musi zawsze, gdyż nigdy warunków idealnych dla rozwoju w zupełności się nie osiąga, choćby z racyi ustawicznej walki o byt. Z biologicznego punktu widzenia może być ta ostatnia czynnikiem niezmiernie dodatnim, ale tu poruszamy sprawę najzupełniej odrębną, a mianowicie pewnych ide-

ałów. Jednakże nie należy sądzić, żeby rola sumienia narodowego ograniczała się do odczuwania potrzeb, czy braków natury zewnętrznej. Przeciwnie, ono mówi, o ile więzy spajające naród utrwalają się lub rozluźniają — i to jest druga ogromna dziedzina jego wpływów. Największą potrzebą narodu jest potrzeba rozwoju, potrzeba płodności, która jest dowodem sił żywotnych, oddziaływujących na cały organizm społeczny, stwarzających rodzaj moralnego ciśnienia. Ten stan psychiczny możnaby nazwać kategorycznym imperatywem. Naród, który nie odczuwa takiego stanu, znajduje się w stanie choroby, która, trwając czas dłuższy, usypia sumienie narodowe, a co zatem idzie pozwala biernie znosić wszelkie zamachy, których grozy świadomość narodowa odczuć nie potrafi. Niesłusznem bowiem jest zdanie, że odczuwać można, ale nie reagować dla najróżnorodniejszych powodów. Instynktowne odczucia zawsze wywołują natychmiastowe reakcye i trzeba dopiero zupełnego znieczulenia organów, ażeby ta ostatnia nie nastąpiła. Dlatego przedłużająca się niewola, w której przywyka naród do istniejących warunków, jest tak groźną dla samej istoty narodu. Łatwo już zauważyć, jak poważną rolę powinna w wychowaniu odgrywać troska o rozbudzenie sumienia narodowego w każdej jednostce i to jest konkretna korzyść, jaką odnosimy z naszych rozważań. Ow nieracyonalistyczny pierwiastek, stanowiący zasadniczą cechą etyki, okazuje się niezmiernie poważnym czynnikiem życiowym. Dlatego konieczną rzeczą było oddzielnie etyki od sfery rozważań czysto teoretycznych i wbrew t. zw. czysto naukowemu stanowisku zakres jej rozszerzyć.

Z. R.

Kraków.



Z KSIĄŻEK.

Dr. Wojciech Stanisław Dąbrowiecki: **Z zagadnień sprawy polsko-ruskiej.** Nakładem autora.

Dziwny charakter nosi broszurka p. Dąbrowieckiego. Porusza w niej autor kwestyę wielkiej politycznej wagi, ale w swych rozważaniach pomija prawie zupełnie względy natury... politycznej. Cały sposób dowodzenia jest ściśle uczuciowym, zarówno jak i zasadnicza podstawa, która służy za punkt wyjścia dla stosunku autora do sprawy polsko-ruskiej. Stosunek ten, a raczej jego motywy, wyrosły na gruncie zdenerwowania ciągle zaogniającą się raną zatargów narodowościowych we wschodniej Galicyi, którym, zda się, nie będzie końca. Jakieś rozpaczliwe poszukiwanie wyjścia, jakieś bezsilne wynajdywanie to obronnych, to łagodzących obie strony argumentów, przebija na każdej stronicy — pod ogólnem hasłem: „sprawiedliwość". Sprawiedliwość, jak każda z idei, nie posiada bezwzględnie stałego znaczenia (oczywiście nie negujemy zasadniczego tła, które jest w rozumieniu wszystkich identyczne), t. j. w pewnych konkretnych zastosowaniach różne znaczenia mogą jej być przypisywane. I tak socyalista sprawiedliwym nazwie równy podział dóbr, potępi procent i t. d.; kapitalista uzna, że do niego należy wszystko, co zapracował (nie wytworzył) przy pomocy wszystkich środków, jakimi rozporządzał; patryota i liberał, klerykał i ateusz — każdy sprawiedliwymi nazwie pewne przejawy, którym drugi tej cechy odmówi. Z tego widzimy, że oderwana, abstrakcyjna idea nie może służyć za kryteryum postępowania dla całych zbiorowisk, które wszakże składają się z najróżnorodniejszych jednostek. Rzecz prosta, polityka narodowa sprawiedliwą być powinna, ale owa sprawiedliwość jest wskazaniem ogólnem, a nie konkretnem kryteryum postępowania. Wyrazem tego jest zdanie z omawianej broszurki: „Programy wszystkich niemal stronnictw polskich opowiedziały się oddawna za uwzględnieniem wszystkich słusznych żądań Rusinów" (str. 45). ale zarzut, że obecnie stronnictwa polskie postępują niekonsekwentnie, nie wytrzymuje krytyki, gdyż tu właśnie zachodzi nieporozumienie co do tego, co uważać będziemy za „słuszne".

Jest rzeczą zupełnie jasną, że żadna doktryna nie może stać się drogowskazem dla politycznej myśli polskiej; jedynie interes narodowy, zrozumienie, które nabyć można przez usilne badanie potrzeb narodu i przez wykształcenie wrażliwego sumie-

nia narodowego, stanowi rękojmię najpewniejszą ze znanych dla postępowania w sprawach politycznych (jeśli tak zwęzimy działanie naszego kryteryum).

Autor broszurki, kierując się ideą sprawiedliwości, jak on ją pojmuje, dochodzi do tego, że fakt, iż brak nam agresywności (str. 9) oraz to, iż historya wykazuje, że stale „bywaliśmy stroną pokrzywdzoną“ (str. 19), podnosi, jako stronę dodatnią naszego charakteru. Jedna z przyczyn naszej zguby — safandulstwo, doczekała się apoteozy. — Niestety, rzeczywiście byliśmy stale krzywdzeni, lecz nic się nie nauczyliśmy z naszej historyi, nasze dzieje nam nic nie mówią, nie możemy jako całość zrozumieć, że jedynie siła przedstawia wartość w stosunkach politycznych, że prawo jest wyrazem jedynie siły, że ustępstwa słabych pozwalają jedynie na stawianie nowych żądań. Ale niezrozumienie tych prawd życiowych jest tak jeszcze powszechne, iż wybaczyć je trzeba, ale nie powinno się nawet w zapale argumentacyi używać zdań, które mówią, jakoby nas egoizm narodowy mógł zaprowadzić w stosunku do Rusinów na takie bezdroża, „na jakie zaprowadził rządy rosyjski i niemiecki w stosunku do naszej Ojczyzny“ (str. 47). Nie będę korzystał z sytuacyi, która pozwala na miotanie gromów oburzenia, bo wszak nie o to nam idzie i zresztą czuję dobrą intencyę autora w każdym wierszu, lecz właśnie podkreślę to, że zdanie powyższe było mimowolne. Rzeczywiście przerażający brak wejrzenia w realne stosunki. Jakaż szalona różnica między położeniem naszem i państw zaborczych, między stosunkiem nas do Rusinów i zaborców do Polski, tak obecnie, jak i pod względem historycznym. Czyż może tu być porównanie?

Poświęciłem nieco miejsca ogólnym uwagom, a to głównie ze względu na zapatrywanie na broszurkę p. Dąbrowieckiego, jako na wyraz ogólnego zdenerwowania sprawą ruską. Uwagi musiały być ostre, gdyż uważam, że w polityce nerwom poddawać się niewolno.

Stanąwszy na gruncie sprawiedliwości w tem znaczeniu, jakie jej się nadaje w stosunkach między osobnikami, żyjącymi w ustroju kapitalistycznym i wyznającymi chrześcijanizm, autorowi broszurki łatwo rozstrzygnąć nader zawiłą kwestyę, ale, naturalnie, w sposób bezapelacyjny: „tak ma być“, bez przyjęcia rzeczywistej odpowiedzialności za rozstrzygnięcie.

Prostolinijności nie miesza wzgląd na to, czy Rusinów zadowolą nasze ustępstwa? czy interes narodowy nie więcej na nich ucierpi, niż nawet na przymusowej walce z bratnim narodem?

Na tej drodze w pierwszym rzędzie autor dochodzi do wniosku, że należy zgodzić się na uniwersytet ruski we Lwowie. Dowodzi, że Rusini mają wszelkie powody do stawiania tego żądania, ale nie rozpatruje sprawy, jak taki obrót rzeczy wpłynąłby na sprawy polskie, na interes narodowy. Dlatego rozważania autora w niczem nie mogą przyczynić się do rozwiązania tej kwestyi. Podobnież rzecz się ma przy rozpatrywaniu systemu głosowania, czy ma być wspólne, czy raczej normalniej byłoby zaprowadzić t. zw. „kataster narodowy". O wiele dalej posuwa się w zdaniu: „najwyższe urzędy państwowe i autonomiczne w kraju, począwszy od stanowisk namiestnika i marszałka kraju, powinny według liczebnego i kulturalnego stosunku obu narodowości, spoczywać naprzemian w rękach polskich i ruskich". Ale gdy każde stanowisko jest dla nas zdobyczą, gdy każdy głos jest ogromnie ważny, takich ofiar nam ponosić nie wolno. Reprezentacyi naszej można zarzucić ogromnie dużo, nieraz rozpacz ogarnia, kiedy zacznie się rozważać pracę naszych przedstawicieli dla narodu, ale w każdym razie nie tylko wrogo, ale nawet przyjacielsko nastrojonym, obcym, a choćby bratnim narodom kierownictwa politycznego w jedynej autonomicznej części kraju dać nie możemy. Zdumienie i nawet przestrach nas ogarnia, gdy dowiadujemy się, że autor tych tak daleko idących rad, sam nie wierzy w ich skutek. Ale pociesza się, o, ironio! tem, że będziemy mogli powiedzieć: „Spełniliśmy, co było naszym obowiązkiem; nie nasza wina, że dobre dzieło nasze nie wydało dobrych dla nas owoców". (Str. 17). Zatem niech naród traci, byle abstrakcyi stało się zadość! Kiedyż przestaniemy być kandydatami na męczenników? Kiedyż obowiązkiem naszym będzie praca dla narodu, nie dla urojeń?!

Kwestyi polsko-ruskiej w obecnem położeniu nie rozstrzygniemy, co ostatecznie przyznaje i p. Dąbrowiecki, podkreślając tymczasowość wszystkich projektowanych reform. Ale tembardziej zastanawia, kto ośmieli się wziąć straszną odpowiedzialność za „tymczasowe reformy", które mogą „nie wydać dobrych dla nas owoców".

Prawdziwem wskazaniem jest tylko zdanie: „Należy trwać aż do owego przyszłego sejmu w Warszawie" (str. 66) i dodajmy — pracować.

Słusznemi są uwagi w sprawie sztucznego dzielenia Galicyi na wschodnią i zachodnią, oraz słowa potępienia na rzucanie kalumnii na przeciwników politycznych, lecz to wszystko nie łączy się ściśle z tematem.

Broszura p. Dąbrowieckiego jest wyrazem uczucia i dlatego nie przybliża do rozwiązania sprawy, która wymaga sumiennego, ścisłego, poważnego zbadania. Na dzieło w kwestyi ruskiej zdobyć się musimy! na płód rozumu. Wtedy dopiero, gdy wszystko rozważymy, uczucie da nam impuls do działania. Zbyt wiele artykułów, zbyt wiele głosów i mów w tej sprawie, a dotąd nie posiadamy pracy wyczerpującej. Taką pracę dopiero będzie można nazwać krokiem ku rozwiązaniu. Z.

Józef Piłsudski: **„22 stycznia 1863“** z cyklu: „Boje Polskie“ tom I. Nakładem Karola Rzepeckiego. Poznań 1913.

Prace z historyi wojskowości polskiej są u nas bardzo nieliczne, a i te, które posiadamy, zajmują się naszą wojskową przeszłością tylko z historycznego punktu widzenia, pomijając prawie zupełnie rozważania z punktu widzenia sztuki wojennej. Temu brakowi pragnie zaradzić redakcya cyklu książek p. t. „Boje Polskie“. Dawniej wydawnictwo takie przeszłoby bez większego wrażenia; dziś wzmagające się zainteresowanie ruchem militarnym polskim jest podstawą jego powodzenia.

„Dla narodów innych jest historya wojen, zwłaszcza najnowszych, ale i dawnych częścią wykształcenia wojskowego ich armii; znajomość tej historyi częścią gotowości bojowej narodu. U nas żadna sekcya historyczna żadnego sztabu generalnego nie pracuje nad odtworzeniem minionych czynów, nad wskrzeszeniem umarłych bojowników ku nauce żywych“ — słowa redakcyi, świadczące najlepiej o bezpośrednim związku podjętej pracy z życiem narodu i o zadaniach, jakie ona ma spełnić. „Boje Polskie“ — czytamy dalej — „niejeden splot wydarzeń przez krytyczny rozbiór fachowy wydobędą z mgławicy sprzecznych podań, niejedno zjawisko dziejowe ukażą w świetle sztuki wojskowej“, co jest tem ważniejsze, że rzadko je zestawiano z „najogólniejszemi nawet prawidłami nowoczesnej strategii“. Dodamy jeszcze jedno nie zaznaczone przez redakcyę. Bezwątpienia przez swoje tematy: „22 stycznia 1863“, „Skrzynecki“, „Czachowski“ i t. d., przez umiejętne ujęcie treści, niezwykle żywe, jasne i zajmujące, jak również dzięki dostępnej dla każdego cenie tomików — wydawnictwo powinno rozejść się w szerokich kołach naszego społeczeństwa.

Ale przyjrzyjmy się z blizka pierwszemu tomikowi: „22 stycznia 1863“ Józefa Piłsudskiego.

Odrazu na pierwszej stronicy poznajemy jedną z największych słabości powstania — brak podstawy operacyjnej dla rządu, który

z uczuciem ściganego zwierza pełni swe czynności — ośrodka ruchu rewolucyjnego dla wojska, ściągniętego nieraz zaledwie na godzinę przed wybuchem, dla całej akcyi. Odrazu uderza nas nerwowość konspiracyjnej pracy i niepewność jej rezultatów. I żywo, wsparty choćby doświadczeniem zeszłego roku, wynurza się przed nami wyrzut naczelnego wodza Zygmunta Padlewskiego: „Czemuśmy o tem wcześniej nie pomyśleli, odkładaliśmy zawsze na potem przygotowania wojenne... a teraz“... Nic nie straciły te słowa na swej wartości, a w książce Piłsudskiego rysują się one jako przestroga.

Jedną z dodatnich stron omawianego dziełka jest staranne, a przytem bardzo jasne przedstawienie psychiki powstańców polskich. Z każdego wiersza książki przemawiają do nas dobra wola i nieumiejętność, zapał i zniechęcenie, ambicye i troski tych ludzi zaczynających walkę i niepewnych, czy prąd historyi nie okryje jej śmiesznością szaleństwa.

Wszędzie widzimy niepewność działań, „gdy samo wojsko jest niespodzianką“, wszędzie chwiejność gruntu, bo hasłem tu było „przystosowanie siebie samego do otoczenia, zniknięcie w niem, rozpłynięcie się aż do niewidzialności“, wreszcie wpływ choćby krótkich bitew, które rozprzęgały polskie szeregi niespojone dłuższą organizacyą — wszystko odmalowane żywo przez autora. Ale to nie jest główna zaleta dziełka. Najważniejsze znaczenie mają wnioski i obliczenia przebiegu powstania i sił obu stron walczących, wykazanie wszystkich czynników moralnych i materyalnych (nieprzygotowanie Moskali, rozkaz „łagodnej surowości“, rozproszenie armii, sprzymierzeńcy w wojsku rosyjskiem i t. d.), które sprzyjały nam w tej walce nierównej.

W rozkazie do Lewandowskiego rysuje autor cały plan Padlewskiego prowadzenia bitwy 22 stycznia. A więc wschód prowadzi ostrą demostracyjną walkę, przecinając komunikacyę z Rosyą, a pod osłoną tej walki, w Sandomierskiem i Płockiem organizują się armie polskie do marszu na Warszawę. Plan się nie udał. Walki w Płockiem i Sandomierskiem były tylko echem demonstracyi na wschodzie. A jednak wniosek ogólny wypada na korzyść Polaków: odnieśli oni strategicznie zwycięztwo, mimo, że wszystkie prawie bitwy były przegrane. Walka jako demonstracya była udana — powstrzymała akcyę zaczepną nieprzyjaciela na dni 14 i ogołociła całe powiaty z wojsk wroga (rozkaz z dnia 23 st. do wojsk rosyjskich nakazywał szybkie skupianie rozproszonych oddziałów bez względu na zostawienie dużych przestrzeni bez wojska). Jednak, ponieważ wodzowie widzieli w walce „rozpaczny środek do uratowania honoru lub krok ku

odbudowaniu Polski ludowej", przeto rozbieżność celów z rezultatami sprawiła, że, przy braku jednej woli i myśli kierowniczej, nie skorzystano z osiągniętych korzyści. Pomimo zwycięztw w poszczególnych starciach, Rosyanie znajdowali się w takim samym chaosie i niepewności, jak oddziałki polskich dezerterów. Przyczyniło się do tego przecenianie sił polskich z ich strony, samodzielność drobnych dowódców, oraz spisek wojskowy. Zdarzały się fakty (w Białej, Rogiński), że oddziałek z kilkudziesięciu Polaków, prawie bezbronny, przedefilował przed frontem nieprzyjaciela, a nie padł ani jeden strzał, zdarzało się, że komendant, który posiadał 3 razy więcej żołnierzy, pisał trwożliwe prośby o posiłki, wyolbrzymiając w oczach władzy widmo rewolucyi, przytem należy dodać, że prawie nigdzie Moskale nie ścigali pobitych powstańców.

Zaletą książki jest, że wykazuje ogromny wpływ powagi rewolucyi i przedstawia po obu stronach czynniki tak moralne, jak i materyalne; inne zalety wskazaliśmy wyżej, ale pomimo nich „22 stycznia 1863" zbyt ogólnikowo uwzględnia jedno z ważniejszych założeń redakcyi. Mianowicie jest zbyt mało zestawień z prawidłami strategii, gdyż ograniczają się one do zauważenia osobliwości „nieodwołalnego rozkazu na pięć dni przed bojem", podnoszą zbyteczne zapalenie słomy w Radzyniu, zostawienie nietkniętej kolei do Petersburga przez Zameczka (Cichorskiego), bicie w dzwony w Płocku, wreszcie mamy zestawienie strat z obu stron, które okazały się niezwykle małemi — ot i wszystko, chyba że jeszcze dodamy podkreślenie błędu Langiewicza, który nie odważył się napaść na Radom. Ale tu należałoby rozpatrzeć jeszcze wiele szczegółów i, kto wie, czy właśnie Langiewicz nie postąpił przezornie. Czyżby tylko tyle uwag fachowych można uczynić nad 15 napadami, skierowanymi w różne strony, obmyślanymi w różnych warunkach?

Oprócz tego uderza niewspółmiernie ogólnikowe traktowanie akcyi powstańczej na północy i na południu w porównaniu z rozważaniem jej na wschodzie. Rozumiemy autora, że najwięcej miejsca poświęcił najenergiczniej prowadzonej akcyi, lecz ponieważ właśnie Sandomierskie i Płockie miały odegrać rolę głównych ośrodków ruchu, więc dlatego należało dokładniej scharakteryzować przyczyny tej rozbieżności między planem naczelnego wodza i jego wykonaniem.

Na zakończenie tej krótkiej oceny pierwszego tomiku pozostaje nam życzyć, aby rozchodziły się one do jaknajszerszych warstw społeczeństwa i budziły w niem cześć dla oręża polskiego w przeszłości i zachętę do pracy na przyszłość.

M. Sokolnicki: **„Skrzynecki“.** Z cyklu: Boje Polskie“ tom II.

Nasze ogólne uwagi pozostaje nam uzupełnić krótką oceną tej książki, co czynimy z tem większem zadowoleniem, że ona to właśnie dopiero odpowiada założeniom redakcyi. Za cel stawia sobie autor wyrobienie koncepcyi wodza, chce, aby „wykładem o codziennych zwykłych obowiązkach człowieka na dowództwie pokrzepiać ludzi rzetelnych“. I przez to właściwie przechodzi do pozytywnego zestawienia działań Skrzyneckiego z teoryą sztuki wojskowej.

Przesuwają się przed nami haniebne fakty opieszałości i niezdecydowania, brak odpowiedzialności i odwagi, widzimy, jak lekceważenie praw wojny mści się strasznie na całym narodzie, jak ten wódz naczelny i jego pomocnicy nie dorośli do przyjętych na się zobowiązań, jak zawiodła część najistotniejsza, bo ich charakter osobisty.

Pod piórem autora, jak pod skalpelem chirurga, odsłaniają się coraz to nowe słabe strony Skrzyneckiego, aż w końcu książki odnosimy wrażenie, że jego postępowanie jest najdoskonalszym wzorem, jak nie należy postępować.

Podkreśliwszy trafne uwagi autora o charakterze Skrzyneckiego, jak również o ówczesnej psychice ludzi i grup kierujących, przejść chcemy do jej wskazań strategicznych (opartych na licznych cytatach z dzieł wojskowych).

Za punkt wyjścia bierze autor znaczenie psychicznych czynników, znaczenie wpływu, jaki postępowaniem swem, dzielnością i pogodą wywrzeć może wódz na całe działanie. Stąd wynika, że wódz powinien mieć poczucie konieczności walki — traktować ją, jako część istotną, a nie jako demonstracyę, jak czynili to Chłopicki, Skrzynecki i całe powstanie 31 r.

Autor stara się poruszyć wszystkie zagadnienia wojskowe, związane ze stanowiskiem wodza — rozpatruje więc stosunek wodza do polityki, do rządu, polityki do wodza i t. d.

Podaje szczegółową ocenę planów Prądzyńskiego — i ich stałe paraliżowanie w praktyce przez wodza; wreszcie w rozdziale zatytułowanym „Bitwa“ mamy uwagi nad znaczeniem, warunkami jej, taktyką i t. p.

Być może, że odsądzenie wszystkich dowódców powstania od charakteru jest zbyt jednostronnem, zbyt liczne cytaty nieraz rozbijają myśl, podobnież jak wyszukane słowa nie odpowiadają popularnemu wydawnictwu — lecz tem nie mniej książka Sokolnickiego, sądzę, spełni to zadanie, jakie sobie postawił autor

Z.

Z chwili bieżącej.

Komunikat w sprawie studentów Warszawskiego niby-uniwersytetu:

„We czwartek dnia 19 marca r. b. grono studentów uniwersytetu i politechniki warszawskiej urządziło demonstracyę przed konsulatem niemieckim, aby przyłączyć swój głos „patryotyczny“ do oburzenia, jakie w całem społeczeństwie polskiem wywołał gwałt pruski nad dziećmi polskiemi w Berlinie.

Ponieważ ta manifestacya jest wyzyskiwana przez ugodowe czynniki społeczeństwa w celu bałamucenia opinii publicznej polskiej, aby przez uznanie rzekomej obywatelskiej wartości studentów polaków, uczęszczających do szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem, zachwiać podstawami walki o szkołę polską, — my, młodzież polska, stojąca na stanowisku walki z najazdem i na stanowisku ogół młodzieży polskiej; obowiązujących uchwał walki bezwzględnej ze szkołą rosyjską na ziemiach polskich, uważamy za swój obowiązek publicznie przestrzedz przed wyciąganiem fałszywych i Sprawie Polskiej szkodzących wniosków z faktu tej manifestacyi.

Zwracamy więc uwagę na to, że słowa oburzenia na gnębicieli dzieci polskich za ich wierność mowie ojczystej, brzmią dziwnie nieszczerze i smutnie zarazem, o ile wypowiadają je ci właśnie, którzy obowiązku wobec mowy ojczystej nie spełniają, a przeciwnie, przez czynne poparcie szkoły rosyjskiej są sami świadomym czynnikiem rusyfikacyi w Polsce.

O wartości, choćby w pewnym stopniu szczerych, uczuć oburzenia na najeźdźców gnębiących braci naszych za kordonem, przekonać nie są w stanie ci, którzy nietylko nie podejmują walki z najeźdźcą, z którego tysiącami gwałtów spotykają się na każdym kroku bezpośrednio, ale czynnie tkwieniem swojem w szkole rosyjskiej, walce tej przeszkadzają, stojąc tu świadomie w obozie wrogim dążeniom wolnościowym narodu, słowami oburzenia, rzucanemi za kordon, nie potrafią oni świadomej opinii polskiej wywalczyć sobie prawa obywatelstwa.

Jeżeli manifestujący studenci pragną rehabilitacyi, to droga do niej prowadzi jedynie przez spełnienie najbliższego, a bezwzględnego obowiązku, mianowicie przez opuszczenie murów szkoły rosyjskiej.

Dopóki tego obowiązku nie spełnią, stać będą poza nawiasem życia młodzieży polskiej.

Młodzież Niepodległościowa
Młodzież Postępowa Niepodległościowa
Młodzież Narodowa

Warszawa, w marcu 1914 r.“

„Biuletyn szkolny“ Nr. 1. Unii Stow. Polskiej Mł. Post.-Niepod. Wydawnictwo podjęte w celu powiadamiania społeczeństwa polskiego w sposób zupełnie wiarogodny i objektywny o stanie szkolnictwa polskiego i równorzędnym rozwoju szkoły obcej, konkurencyjnej, rzeczywiście trzeba uznać „za rzecz bezsprzecznie pożądaną i pożyteczną“. W nr. 1 podaje nam „Biuletyn“, ile szkół i jakie posiadamy obecnie. Oblicza je na 182, w tem 117 żeńskich i 65 męskich. Warszawa posiada 21 męskich i 52 żeńskie, prowincya zaś 65 żeńskich i 44 męskie. Dane i wyliczenia nie są zbyt dokładne. Spotykamy pomyłki w nazwach, co mniejsza, ale co gorsze, opuszczono ośmioklasową szkołę Kośmińskiego w Częstochowie, natomiast zamieszczono szkołę Bagieńskiego, która od roku już jest rosyjską. Sama akcya jednak jest godna poparcia i może mieć poważne znaczenie w walce o szkołę polską, o ile potrafi dopiąć celu.

„Tygodnik Polski“ w N-rze 45 1912 r. zamieszcza ciekawy artykuł p. Wł. Wakara p. t. „Szkolnictwo w Królestwie Polskiem“. Autor przy pomocy danych statystycznych daje jaskrawą charakterystykę starań o oświatę ze strony rządu rosyjskiego. I tak w elementarnych szkołach rządowych, utrzymywanych przez gminy, od 1889 do 1912 ilość szkół wzrosła z 3251 do 4641, t. j. o 43%, ilość uczniów i uczenic z 183562 do 424098, t. j. o 76%, zaś procent dziatwy uczącej się w stosunku do wzrostu ludności o humorystycznie mały procent, bo zaledwie o 6. Z powyższych zestawień widać, że nawet tak miernemu wzrostowi dziatwy szkolnej nie odpowiada wzrost szkół. I rzeczywiście, gdy w 1889 wypadło 56 uczniów na jedną szkołę, w 1912 wypada ich 70. Brak dostatecznej ilości szkół dawał się dobitnie odczuwać. To też starało mu się zaradzić szkolnictwo prywatne, które przez lat 9 (1903—1912) nieco mniejszego ucisku, zwiększyło się o 180%. Królestwo posiada obecnie 1074 szkół prywatnych i w nich 107969 uczniów, jeżeli zaś według cyfr podanych przez „Biuletyn szkolny“ odliczy się szkolnictwo średnie, pozostanie liczba szkół elementarnych, która wynosi 892. W średnich szkołach rządowych od 1889 do 1904 ilość uczniów wzrosła z 9758 do 15195, t. j. zaledwie o 5.437. Przyczem ilość ka-

tolików, którzy stanowią w kraju przeszło 76% ludności, w szkole średniej wynosiła 65%, gdy procent Rosyan, stanowiących z byłymi unitami 3—4% ludności, waha się między 18·2—20·4%.

W czasie napięcia bojkotowego liczba uczni spadła z 15195 do 8678, zaś liczba katolików z 9920 do 3181. Wtedy zniesiono ograniczenie procentowe żydów, których procent szybko wzrasta z 10 do 31%. Ilość uczniów w 1906 roku według wyznań przedstawia się jak następuje: katolików 2749 (29·4%), prawosławnych 3217, żydów 2662, ogółem 9348; zaś w 1912 r. katolików 8669 (49%), prawosławnych 4452 (25·6%) żydów 3190 (18 3%), ogółem 17.350. Widzimy, że pomimo wzrostu ilości katolików, liczba ich jest mniejsza, niżeli w 1904 r. o 251, zaś jeżeli idzie o procent ogólnej ilości uczniów, to ponieważ w 1904 r. katolicy stanowili 65·2, więc w porównaniu z obecnym stanem stopa procentowa obniżyła się o 16·2%. W szkołach rządowych żeńskich w 1904 r. było ogółem 7029 uczenic, katol. 2682, żydówek 1957; w 1905 r. ogółem 5730, katol. 648, żydówek 2359; w 1912 r. ogółem 11342, katol. 2889, żydówek 4330. Zatem w odniesieniu do 1904 r. w 1912 stosunek procentowy katoliczek i żydówek jest odwrotny; pierwsze 1912 r. stanowiły 25%, drugie zaś 38%, gdy przeciwnie było w 1904 r. Ciekawy ten artykuł oświetla zarówno politykę rządu wobec szkolnictwa jak, i wykazuje stan bojkotu w Królestwie.

Stosunek narodowościowy w Wilnie według danych liczbowych, przesłanych gubernatorowi przez zarząd miejski według rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych, przedstawia się jak następuje:

Do 14 stycznia w Wilnie zamieszkiwało 230.738 mieszkańców; w tem Polaków 90.311, prawosławnych i staroobrzędowców 56.763 (przypuszczalnie razem z wojskiem), Niemców 4.689, Żydów 71.533, oraz innych narodowości 1333 osoby. Zarząd uważa, że liczbę Litwinów można określić przy pomocy specyalnej ankiety. Liczba wyborców miejskich: Polaków 808, prawosławnych 204 i Niemców 22. Radnych było w okresie 1901 r. do 1905 r.: Polaków 39, prawosławnych 11, Litwin 1 i Żydów 5; od 1905 r. do 1909 Polaków 57, prawosławnych 4, Litwin 1, Żydów 7. Stanowiska wybieralne w zarządzie municypalnym zajmowali od 1901 do 1905 r. 5 Polaków i 1 prawosławny, od 1905 do 1909 roku 7 Polaków, od 1909 do 1913 7 Polaków. Prezesów i członków różnych komisyi wykonawczych było od 1901 do 1905 r. 20 Polaków i 3 prawosławnych, od 1905 do 1909 25 Polaków i 8 prawosławnych, od 1909 do 1913 r. 31 Polaków i 4 prawosławnych.

Dodajemy, że wszelkie stanowiska Rosyanie zajmują głównie przez nominacyę, z wyboru rzadko, przytem przeważnie głosami Żydów. Liczba Litwinów dochodzi zaledwie do kilkuset osób i nie posiada poważniejszego znaczenia.

Przejawy ugody. Pogrzeb niedawno zmarłego gen.-gubernatora warszawskiego Skałłona był powodem wstrętnych ugodowych demonstracyi pewnych sfer społeczeństwa w Król. Polskiem. W jednem z pism warszawskich czytamy: „Pomiędzy bardzo licznemi delegacyami od różnych instytucyj społecznych i finansowych znajdowała się delegacya od naszego Tow. W. Konnych. Delegacya ta złożona z członków Dyrekcyi: margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, zastępującego chorego wice-prezesa p. Jurjewicza i pp. Antoniego Daszewskiego, Alberta hr. Wielopolskiego, Stanisława Wołowskiego, rzeczywistego członka Tow. Tomasza hr. Zamoyskiego, oraz głównego sekretarza Tow. Kazimierza Stolpego, złożyła na trumnie w tronowej sali królewskiego zamku, zamienionej na kaplicę żałobną, między bardzo wielu innymi wieńcami, duży okazały wieniec srebrny z nap.: „Ces. Tow. Wyśc. konnych w Król. Polskiem swemu Prezesowi". „A następnie wśród szpalerów wyciągniętego wojska różnej broni wzięła udział w uroczystym odprowadzeniu zwłok". (Jeździec i Myśliwy Nr. 3 z 1914 r.). Zdaje się, że komentarze zbyteczne!

Ale i życie prywatne naszego społeczeństwa w Król. Polskiem obfituje, niestety, w niemniej karygodne i zasługujące na bezwzględne potępienie wypadki. „Kuryer Kaliski" pisze: „W lasach majątku Zbiersk p. Wojciech Wyganowski, jeden z Koryfeuszów obywatelstwa w końcu stycznia r. b. urządził wielkie polowanie, w którem wzięli udział przedstawiciele żandarmeryi w Król. Pol. jako to: generałowie Uthof i Krassowskij, pułkownik Krzyżanowskij, prezes Komisyj włościańskiej, naczelnicy powiatów i inni. Polowanie udało się świetnie, a po jego skończeniu p. Wyganowski w dobrach Petryki podejmował gości ze staropolską gościnnością!"

BRZASK

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

MIESIĘCZNIK.

Prenumerata kwartalna — 1 marka.

Pojedyńczy numer 50 fen.

Adres Administracyi:

Drukarnia Nakładowa Braci Winiewiczów

w Poznaniu, ulica Berlińska Nr. 5.

Skład główny:

w Księgarni M. Niemierkiewicza

w Poznaniu, pl. Wilhelmowski 3.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*